Nr. 90. Lwów — Czwartek dnia 21 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ (kto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw wszelkich, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie [illegible] składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct., w Niemczech [illegible], w innych państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 4.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: [illegible] św. Anzelma B. — Jewpsychya
Jutro: [illegible] św. Sotera i Kaja — Terentya
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*
Wschód słońca o 5 m 10. Zachód „ „ 6 „ 49
Długość dnia g. 13 m. 39. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 kwietnia.

Wypadek ciekawy, oczywiście jeden z tysiąca podobnych w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem, opowiada książę Meszczerski w swym *Grażdaninie*. Nie wymienia on miejscowości, w której stał się ów epizod, powiada tylko, że działo się to w kraju „południowo-zachodnim“, a zatem na Wołyniu, Podolu, lub w Kijowszczyźnie; nie mówi także, kiedy się stał ten wypadek, ale można się domyślać, że teraz, bo już za rządów jenerała Dragomirowa, którego autor chwali za dzielne wystąpienie przeciw nader oryginalnemu systemowi „obrusienija“, prowadzonemu od lat trzydziestu pięciu przez czynowników.

Wypadek był taki. W ziemiach polskich istnieją tak zwani „mirowi pośrednicy“, dygnitarze mianowani przez rząd i opłacani hojnie. Jednym ich zadaniem jest strzedz interesów włościańskich, być opiekunami i rzecznikami chłopów we wszystkich zatargach gmin z obszarami dworskimi. Gdy jest proces sądowy, oni występują jako obrońcy chłopów z urzędu, we wszystkich zaś innych sprawach obowiązani są występować w roli pośredników polubownych i dlatego właśnie nazywają się „mirowymi“, to znaczy pokojowymi. Na te urzędy powoływani są zawodowi prawnicy i koniecznie Rosyanie. Otóż w jednym powiecie był takim mirowym pośrednikiem jakiś bardzo zasłużony jegomość, posiadający tytuł arystokratyczny. Przyszło mu do głowy — jak przyszło to samo wielu innym przed nim — że w tym rozkosznym dla czynownictwa kraju jest rzeczą bardzo przyjemną być właścicielem dóbr ziemskich. To nawet obowiązek patryotyczny, bo czemże innem jest „obrusienije“? Tak to rozumieją Polacy i tak samo Rosyanie. Lecz arystokratyczny pan pośrednik uważał, że kupić byle wioskę nie odpowiada jego urzędowej i rodowej godności. Jeśli kupować, to już coś dużego. Upatrzył tedy sobie dobra pewnego Polaka równo za 400 tysięcy rubli — obszar co się zowie piękny w kraju, gdzie dziesięcina ziemi, czyli prawie dwa morgi kosztują od tysiąca do pięćdziesięciu rubli. Rachunek pana pośrednika był zupełnie pewny; stracić on absolutnie nie mógł, ponieważ nie posiadał ani grosza: wszystko miał za niego załatwić [illegible] czynny bank szlachecki, instytucya rządowa, dająca w takich razach pożyczki na warunkach wyjątkowo dogodnych. Zawsze jednak trzeba mieć trochę pieniędzy, a choć tych pan pośrednik nie miał, miał jednak głowę na karku. Zwołał wójtów i kazał im zebrać między chłopami 7000 rubli. Subskrypcya dopisała, starszyzna chłopska wręczyła panu pośrednikowi żądaną kwotę i oto pan „obrusiciel“ zapłacił pierwszą ratę bankową. Lecz zbliżyła się druga; pan pośrednik tedy zwołał na nowo wszystkich wójtów i kazał im dostarczyć sobie tym razem już 10.000 rubli. Chłopi rada w radę, a po długich namysłach orzekli, że „pan mirowy“ coś za często potrzebuje pieniędzy. Więc odmówili, a wtedy pośrednik zamknął wszystkich wójtów do kozy i z początku próbował ich zmiękczyć, a potem wytoczył przeciw nim śledztwo za opór przeciwko rozporządzeniom władzy. Wszystko poszło wedle ustanowionego porządku i tryumf polityki „obrusienija“ byłby zupełny, kiedy w tem nastąpiła zmiana na urzędzie jeneralno-gubernatorskim. Ignatjewa zastąpił Dragomirow i oto stało się coś całkiem wbrew ustanowionemu porządkowi. Nowy wielkorządzca był tak niedyskretny, że zajrzał do aktów, których już była cała fura, a potem, nikomu nic nie mówiąc, pojechał do powiatu, w którym stała się ta historya, przesłuchał chłopów i bez żadnego reskryptu dla czynowniczej godności, uwięził imci pana pośrednika, pozbawił go dóbr, urzędu i pod sąd oddał. Dziwna, po prostu niebywała historya o krzywdzie wyrządzonej „obrusieniju“!

Skończywszy tę opowieść, woła ks. Meszczerski: „Oto już 35 lat stosujemy „obrusienije“, walcząc z polonizmem; piszemy różne programy, wypowiadamy różne zdania, zmieniamy ludzi i systemy, a wciąż jesteśmy tam, gdzieśmy byli na początku. A dlaczego? Oto dlatego, że opowiedziany wyżej wypadek tworzy achillesową piętę pewnych politycznych zadań naszych. W samej rzeczy, czy kto z nas słyszał, żeby wypędzono czynownika za łapówki, zdzierstwa i różne inne „systemy“. A przecież pojedźcie do Warszawy lub Wilna i pogadajcie tam broń Boże nie z buntownikami polskimi, ale z diejatielami, — toż się dopiero nasłuchacie o różnych systemach zdzierania skóry. Powiadam wam, to błogosławiona kraina!“

Kongres waszyngtoński uporał się nareszcie z zadaniem, powierzonem mu przez Mac-Kinleya. Formalnie rzecz biorąc, było to zadanie łatwe, bo senat i izba poselska miały tylko uchwalić zupełnie jednobrzmiącą rezolucyę, której projekt wypracowały komisye senatorska i poselska. Lecz jednocześnie było to zadanie bardzo trudne, ponieważ wybrańcy wolnego ludu amerykańskiego musieli jego kosztem upiec własną pieczeń, salwować swoje osobiste interesa, zaangażowane na giełdzie, a także interesa różnych spółek przedsiębiorczych, do których również należą senatorowie, posłowie i inne znakomitości w amerykańskim świecie. Z czasem niezawodnie odsłoni się całkowity obraz manewrów zakulisowych, od których zależał kongres, i wtedy przekonamy się, że jest to obraz niezmiernie szpetny, teraz zaś można z całą pewnością tylko to powiedzieć, że skoro senat i izba reprezentantów zgodziły się na jedno po przerobieniu wszystkich sztuczek, na które pozwala konstytucya, to widocznie za kulisami zdołano wyrównać główne różnice giełdowych i spółkowych interesów. Ta walka nie skończyła się oczywiście bez pokonanych, bez puszczonych z torbą, ale tych widocznie było już niewielu, skoro nie mogli przewlec nawet obstrukcyi. Dziś pozostaje im tylko rozpowiadaniem tajemnic zakulisowych wywierać zemstę, albo — brać za milczenie.

Rzekliśmy wyżej, że komisye senatorska i poselska przedstawiły projekt jednobrzmiącej rezolucyi. Było to równo tydzień temu. Izba poselska natychmiast wstawiła do projektu wyraz „nakazuje się“ w tem miejscu, gdzie projekt mówił tylko, że „upoważnia się i upełnomacnia“ prezydenta do użycia lądowych i morskich sił kraju celem wywalczenia dla Kuby „wolności, samoistności i praw niepodległej republiki“. A zatem w przeszłą środę izba poselska tak gorąco stała po stronie Kuby, że nietylko upoważniała i upełnomacniała prezydenta do użycia siły zbrojnej, ale wprost nakazywała mu to uczynić. O ten jeden wyraz „nakazuje się“ walczono w senacie trzy dni i nareszcie w sobotę wieczorem przyjęto tekst komisyi, a więc odrzucono wyraz „nakazuje się“. Znowu tedy zebrała się izba poselska i już nie obstawała przy zatrzymaniu tego wyrazu, ale nawet poszła dalej, bo wykreśliła z projektu słowa: „i praw niepodległej republiki“. Senat znowu musiał się naradzać, podziwiając zmienność posłów, którzy we środę nakazywali Mac-Kinleyowi dobić się dla Kuby wolności, samoistności i praw niepodległej republiki, a w poniedziałek już ani nakazów nie chcieli dawać Mac-Kinleyowi, ani nie chcieli mieć na Kubie niepodległej republiki. Przy tej niepodległości senat obstawał, a ponieważ regulamin jego nie zna zamknięcia dyskusyi, przeto trzeba było się zgodzić na wspólną konferencyę delegatów obu izb. Rozbiło się jedno posiedzenie tych delegatów, ale na drugiem nastało porozumienie. Po tem przedstawiono je pełnemu senatowi i pełnej izbie posłów. Tu i tam uchwalono jak postanowili delegaci, ale w izbie poselskiej uchwalono 310 głosami przeciw 6 ciu w senacie zaś 42 ma przeciw 35-ciu. Czy ta ogromna mniejszość była za bardziej pokojowem, czy też za bardziej wojowniczem brzmieniem rezolucyi, nie wiemy, lecz zdaje się, że w mniejszości zostali zwolennicy wojny niezwłocznej, bo spojrzmy, jak wygląda rezolucya kongresu.

Odpadły wyrazy, wstawione na początku akcyi do projektu ułożonego przez komisyę obu izb, — wyrazy o niepodległości Kuby, jako samoistnej republiki. Odpadł także wyraz „nakazuje się“ prezydentowi i t. d. A zatem teraz brzmi ten frazes tak:

„Upoważnia się i upełnomacnia prezydenta do użycia lądowych i morskich sił kraju celem wywalczenia dla Kuby wolności i samoistności“.

Więc upoważniono prezydenta, dano mu pełnomocnictwo do użycia wojska i floty, ale nie powiedziano, że koniecznie musi skorzystać z tej plenipotencyi, ani też kiedy ma to uczynić. Następnie powiedziano, że celem Stanów nie jest zrobienie z Kuby odrębnej republiki, lecz tylko uzyskanie dla niej wolności i samoistności. Z tego widać, że rezolucya jest o tyle pokojowa, o ile tylko w danych warunkach być mogła. Zostawia ona Mac Kinleyowi zupełną swobodę działania, a jakikolwiek on jest i cokolwiek myśli, zawsze jest człowiekiem odpowiedzialnym przed krajem, przed historyą, więc niezawodnie będzie gruntowniej się namyślał, niż musieliby to robić członkowie obu izb, bo każdy z nich jest odpowiedzialny tylko w jakiejś małej cząstce i to przed własnem sumieniem, a nie przed ludźmi, gdyż głosowali tajnie.

Niezaprzeczenie, każdy co innego może rozumieć pod wyrazami „wolność i samoistność“ Kuby. Ludzie szczerze pragnący pokoju powiedzą, że to jest właśnie to, co Hiszpania już dała Kubie, natomiast amatorowie wojny gotowi dowodzić, iż wcale nie to, skoro trwa powstanie. W mniejszości senatu niezawodnie dużo jest tak myślących i oni nie zaniechają teraz naciskać na Mac-Kinleya, aby natychmiast skorzystał z plenipotencyi w całej pełni i jak najprędzej. Zaczną się tedy, nawet z pewnością już się zaczęły poufne zabiegi i starcia. Co przeważy, trudno wiedzieć, ale oto otworzyło się pole do pokojowych usiłowań i dlatego-to równo z tem, jak kongres przyjął taką rezolucyę, doniesiono, że reprezentanci mocarstw europejskich znowu się złączyli, aby popierać pokojowe załatwienie sprawy.

Oskarżenie hr. Badeniego. — „Reforma wyborcza“. — Syndykat handlowy czesko polski.

Piszą nam z Wiednia 18 kwietnia:

Do różnych warunków, od których ma zależeć uruchomienie parlamentu, jak: cofnięcie rozporządzeń językowych, wprowadzenie niemieckiego języka państwowego, przywrócenie Niemcom dawnego wpływu w Austryi — przybył nagle nowy. Radykalny tygodnik *Zeit* zapewnia, że jedynie zasądzenie hr. Badeniego za naruszenie konstytucyi może sprowadzić w parlamencie uspokojenie, potrzebne do normalnej pracy. Gdyby zaś rząd i większość sprzeciwiały się uchwaleniu znanych wniosków lewicy, dotyczących oskarżenia hr. Badeniego (z powodu udziału w przeprowadzeniu lex Falkenhayna), natenczas, zdaniem wymienionego radykalnego tygodnika, odsłoniłyby wyraźnie swe zamysły... pogwałcenia konstytucyi etc. *Zeit* jest organem radykalizmu internacyonalnego, lubującego się we wszelkiej opozycyi, mniejsza o to, do jakiego ona zmierza celu. Za czasów koalicyi przeto stawała z zapałem po stronie młodoczechów, licząc pp. Kramarza, Pacaka i innych do swych współpracowników, co nie wykluczało, że w roku zeszłym nietylko namiętnie powstawała przeciwko młodoczechom, ale nadto dra Herolda osobiście napadała namiętnie z powodu pewnych operacyi finansowych. Dziś gorliwie popiera opozycyę niemiecką, nie z przekonań niemieckich, ale dlatego, że to jest opozycya. Oskarżenie hr. Badeniego dla organów à *la Zeit*, nie jest niczem innem, jak pospolitą hecą. Naturalnie heca ta nie odniesie żadnego skutku. Jeżeli sam hr. Badeni w obronie przeciwko dawniejszym tego rodzaju wnioskom, musiał zachować pewną wstrzemięźliwość, to dzisiejszy rząd nie tylko może, ale jest moralnie obowiązany, jak najenergiczniej wystąpić w obronie dawniejszego gabinetu. A jeżeli w r. z. po stronie prawicy mogli się znaleść tacy, którzy bądź to z osobistej rywalizacyi, bądź z innych powodów, usunęli się od głosowania nad owymi wnioskami, to teraz na wszystkich frakcyach i członkach prawicy cięży obowiązek honoru jak najsolidarniejszej obrony gabinetu, który gwoli prawicy naraził się na największe trudności, nie doczekawszy się z jej strony żadnej s k u t e c z n e j pomocy. Jeżeli nigdy nie wolno działać według maksymy „les absents ont toujours tort“, to właśnie w danej kwestyi wszelka apatya i brak należytej energii w obronie b. prezesa gabinetu byłyby zjawiskiem niesłychanej demoralizacyi w życiu publicznem. Nie ulega zresztą wątpliwości, że wnioski lewicy, od których dyskusyi pojutrze rozpocznie się nowa sesya parlamentarna, zostaną odrzucone poważną większością głosów.

Dzisiejsze tygodniki poniedziałkowe na sytuacyę zapatrują się bardzo pessymistycznie. Wszystkie przewidują, że po kilku posiedzeniach nastąpi odroczenie Izby, a dalsze rządy odbywać się będą przy pomocy artykułu 14. Z dziwaczną plotką występuje *Extrapost*. Według tego pisemka, rząd zamierza pod koniec roku rozpisać ponowne wybory, ale nie na podstawie istniejącej ustawy wyborczej, lecz na podstawie projektu hr. Taaffego z października r. 1893. Teraźniejsza ustawa, przy zachowaniu 4 dawnych kuryi wyborczych, utworzyła nową 5 tą kuryę powszechnego głosowania. Według projektu Taaffego-Steinbacha, wybory w 3 ciej i 4 tej kuryi miały się odbywać na podstawie powszechnego głosowania. Wszyscy wiemy, że zeszłoroczne i teraźniejsze trudności polityczne powstały głównie wskutek wprowadzenia powszechnego głosowania do austryackiego systemu wyborczego. Chcieć te trudności zwalczać wydaniem także kuryi 3-ciej i 4-tej na łup powszechnego głosowania, znaczyłoby to stosować w prawdziwie komiczny sposób maksymę „A corsaire, corsaire et demi“ do spraw publicznych. Ani nawet socyalnej demokracyi taka „oktrojowana reforma“ nie pozyskałaby dla normalnej pracy parlamentarnej. *Arbeiter Zeitung* codziennie zapewnia, że jedynie „suffrage universel pur et simple“, a więc przy zniesieniu wszelkich kuryi, zapewni ów spokój w parlamencie, który Wolf czyni zawisłym od wprowadzenia niemieckiego języka państwowego, a p. Kanner w *Zeit* od zasądzenia hr. Badeniego (na ile miesięcy, nie wiemy!). Potrzeba więc niepospolitej zuchwałości, aby, jak to czyni dziś *Extrapost*, powoływać się na nibyto półurzędowe uwiadomienie o tej zamierzonej reformie wyborczej.

Narodni Listy zapisują pogłoskę, że namiestnik Morawii od władz swej prowincyi zażądał wyjaśnień i szczegółów co do rzekomego „czesko-polskiego syndykatu handlowego o 28 milionach złr.“ — excusez du peu! — Organ młodoczeski dodaje z charakterystycznym pesymizmem: „Władze daremnie szukać będą tych 28 milionów“. Wielka prawda! Czyż było warto owemi plotkami rozniamiętniać zatargi w Austryi? A przecież *Narodni Listy* swego czasu głośno propagowały „pożyteczną“ myśl owego syndykatu. Prawda, że owego czasu *Narodni Listy* wzywały także do — składek na flotę czarnogorską. Podobno nie zebrało się ani 50 złr., co świadczy o zdrowym ekonomicznym zmyśle Czechów, którego dotąd nie zdołały osłabić żadne deklamacye radykalne!

Symptomata. — Sprostowanie.

Piszą nam z Wiednia, 19 kwietnia:

Pomiędzy przygrywkami do nowej sesyi Rady państwa zwraca na siebie uwagę wczorajsza audyencya w Burgu deputacyi Pragi, złożonej z burmistrza Podlipnego i kilku radców miejskich. Przedłożywszy Cesarzowi prośbę o wsparcie różnych projektów miejskich, deputacya w imieniu Czech dodała życzenie, aby Cesarz raczył czasowo rezydować w Pradze, albo przynajmniej zarządził, aby który z członków domu panującego stale zamieszkał w Zamku prazkim. Jak wiadomo, ostatni adres sejmu czeskiego domagał się koronacyi Cesarza jako Króla Czech. Deputacya rady miejskiej stanęła na stanowisku skromniejszem. Cesarz nie odpowiedział wprawdzie na życzenie, aby sam czasowo zamieszkał w Pradze, ale uprzejmie przyrzekł rozważyć prośbę, aby tam stale zamieszkał jeden z arcyksiążąt. Nie byłoby to żadną rzeczą nową. Cesarz Ferdynand, złożywszy koronę w grudniu r. 1848, do śmierci r. 1875 rezydował na Hradczynie. Tamże po ślubie z królewną Stefanią zamieszkał następca tronu, arcyksiąże Rudolf. Także teraźniejszy następca tronu przed 10 laty rezydował w Pradze. Oczywiście jednak wczorajsze oświadczenie Cesarza nie odnosi się do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który na podstawie znanych, świeżych rozporządzeń Cesarza, zamieszka teraz w Wiedniu, aby pod okiem Monarchy przygotować się do ważnego zadania, które go czeka. Zapewne więc inny z arcyksiążąt osiądzie w Pradze. Sam jednak fakt, że deputacya, na której czele wystąpił jeszcze niedawno temu bardzo radykalny dr. Podlipny, wyraziła w Burgu tak lojalne życzenie, i że Cesarz, zmuszony przed 10 laty nazwać młodoczechów „eine sonderbare Gesellschaft“, wczoraj mógł uznawać ich „dynastyczne uczucia“ — świadczy o wyraźnej zmianie stosunków. W Pradze niezawodnie odpowiedź Cesarza wywoła wielką radość i znacznie ułatwi wybór ministra Kaizla na posła przedmieść Karlina i Smichowa.

Także w obozie niemieckim odezwał się głos stanowczo lojalny, a zarazem uroczysty protest przeciwko prądom radykalnym i antiaustryackim. W Meranie bowiem poseł kuryi większych posiadłości dr. Grabmayer przemówił przeciwko frakcyi Wolfa i Schoenerera i to dobitniej, niż to uczynił dotąd którykolwiek z posłów niemieckich. „Nie chcemy polityki antiaustryackiej, nie chcemy polityki antidynastycznej, lecz takiej, która obstając przy naszych prawach narodowych, nie wyklucza porozumienia i zgody pomiędzy narodami monarchii... Chcemy pozostać Austryakami, oto granice, których nasze uczciwe przekonania niemieckie nie mogą przekraczać.“ Teroryzm Schoenerera i Wolfa mówca napiętnował w najdosadniejszy sposób, poruszając w końcu pytanie, czy tych panów można jeszcze zaliczyć do ludzi normalnych i czy „nie mamy raczej do czynienia z niebezpiecznym wybuchem megalomanii?“ Dr. Grabmayer przemawiał także za obesłaniem komisyi, która ma się zająć rozpatrzeniem wniosków w kwestyi językowej. Równocześnie w Libercu niemiecko narodowy poseł Prade, zaliczany dawniej do najskrajniejszych członków tego stronnictwa, wygłosił protest przeciwko taktyce Wolfa i Schoenerera i otrzymał votum zaufania wyborców. Oto w połączeniu z manifestem d-ra Hochenburgera niektóre symptomata dodatnie. Natomiast wydział opanowanej przez frakcyę Schoenerera rady miejskiej Chebu uchwalił wczoraj rezolucyę, wypowiadającą posłowi Lippertowi naganę z powodu jego zachowania się wobec rozporządzeń barona Gautscha, tudzież jego skrupułów co do języka państwowego. Rezolucya wygłasza nadto oburzenie z powodu zawartego przez posłów niemieckich kompromisu co do wyborów do delegacyi i zaleca skrajną opozycyę aż do bezwarunkowego cofnięcia roz-

---

2)

KLEMENS JUNOSZA-SZANIAWSKI.

(Ciąg dalszy).

„Na zgliszczach“ można nazwać typem obrazków wiejskich Klemensa Junoszy, w powieści tej bowiem występują i łączą się wszystkie rysy znamienne jego indywidualności autorskiej.

Tłem powieści jest przeciętna wieś polska z rozległemi łanami i łąkami, ujętemi w ciemną ramę lasów. Jakiś rzewny cichy smutek wieje nad naszą płaską ziemią, gdy słońce zajdzie za borem i spokój wieczoru ogarnie pola, drzewa i mieszkania ludzkie. Nie stroją jej wieńce gór, nie sklepi się nad nią wiecznie pogodne niebo. Szmer ukojonego morza nie kołysze jej do snu.

Na tem szarem, bezbarwnem tle wioski polskiej czernią się szare postaci. Drobniejszy ziemianin, nie umiejący się dotąd zastosować do nowych warunków społecznych, wytworzonych przez zniesienie pańszczyzny, pasuje się z biedą, z wierzycielami i komornikiem. Opuścił go humor jego przodków, zmiękła buta, lecz nie na zawsze. Niech się tylko szczęście uśmiechnie do niego na chwilę, niech „ma rok lepszy“, wygra trochę grosza na loteryi, złapie jaką schedkę, — podkręca zaraz wąsa, bawi się swobodnie i dowcipkuje rubasznie, zapomniawszy o troskach wczorajszych.

Obok niego potnieje na zagonie pospołu z wołem chłop, wiecznie niewyspany, zmęczony, przedwcześnie zwiędły, ciemny i chciwy.

Życie średnio zamożnego szlachcica i chłopa płynie równo, jednostajnie, w ciasnem korycie walki o byt. Całą jego okrasę stanowią pospolite uciechy: chrzciny, wesela, zjazdy sąsiedzkie, kieliszek i karty.

Na uboczu, na drogach rozstajnych, w karczmie czyha na nieopatrzność szlachcica i ciemnotę chłopa żyd, pająk i komik wioski polskiej. Śmieszny w ruchach i mowie, humorysta mimowolny, wytęża on całą swoją inteligencyę w kierunku łatwego zarobku. Pracować nie lubi, ale pieniądze, owoce pracy, kocha szczerze.

Tej przeciętnej wioski polskiej z drobniejszym szlachcicem i jego bezpośredniem otoczeniem (rządcą, ekonomem, włodarzem, komornikiem, sekwestratorem, chłopem i żydem) — malarzem jest Klemens Junosza.

Wysokich progów rezydencyi pańskich nie przestąpiła nigdy jego obserwacya. Pałaców zamożniejszej szlachty nie znał on widocznie, ile razy bowiem chciał malować obyczaje i zwyczaje bogatszych ziemian, tracił pewność ręki.

Tylko na szarem tle małych dworków i karczem poruszał się ze swobodą znawcy i bystrego spostrzegacza. Sam „Syzyfem“ będąc, odczuwał najlepiej Syzyfów.

Jak nad krajobrazem przeciętnej wioski polskiej, unosi się i nad nowelami wiejskiemi Junoszy („Na zgliszczach“, „Stracone szczęście“, „Pod wodę“, „Fotografie wioskowe“, „Syzyf“ i in.) dziwnie rzewny smutek. Słychać w nich ciągle, jakby ciche, stłumione łkanie szarego pracownika, skarżącego się na ból i bezbarwność szarego życia.

Jak w ubogich dworkach i chatach uboższego szlachcica i chłopa, gospodarują i w nowelach wiejskich Junoszy „Bieda z Nędzą“. Troska siedzi na trosce i pogania troską. Komornicy i sekwestratorowie występują w nich prawie zawsze.

Zdawałoby się, że obrazki, rzucone na tło, nie nadające się wcale do jasnych malowideł, powinne być przesiąknięte żółcią pesymizmu. Bo jakże się radować, weselić, jakże patrzeć na życie przez szkła różowe, kiedy trzeba zdobywać codziennie prawo do tego życia trudem nad siły, trwogą przed niepewnem jutrem, częstokroć nawet gorzkiem upokorzeniem? Śmiech szczery nie rodzi się ze smutku.

Ale w obrazkach wiejskich Klemensa Junoszy nie złorzeczy gniew, nie bluzni przekleństwo, nie zgrzyta zgryźliwość. Jeżli tu i ówdzie błyśnie łza, to wstydliwa, pod powieką ukryta łza rezygnacyi, jeżli odezwie się skarga, to zawsze tak cicha, jak westchnienie, nie naprzykrzające się nikomu.

Jego drobni szlachcice, ekonomi, rzemieślnicy, chłopi znoszą z uległością posłusznych dzieci ból ciężkiego życia, wdzięczni losowi za najkrótszy, najbiedszy uśmiech. Najpospolitsze szczęście, najmniejsze powodzenie wraca im wiarę w lepszą przyszłość.

Nie szara mgła smutku tłucze się nad szarymi obrazkami Junoszy, lecz owiewa je raczej błękit pogodnego umysłu. Malarz ubóstwa, trosk, rozczarowań, przykrej walki o byt uśmiecha się zwykle z taką dobrotliwością, jak gdyby widział dokoła siebie samych tylko wybrańców szczęścia.

Na ten jasny koloryt złożyły się dwa rysy znamienne indywidualności Junoszy: optymizm i humor. Optymista odnajdywał nawet w brudzie nędzy złote błyski, humorysta bawił się nawet nikczemnością ludzką.

Junosza był na wskroś jowialnym szlachcicem polskim, po którym pesymizm drugiej połowy XIX-go stulecia przeszedł bez śladu. Jak dowcipkował sam do ostatniej chwili, chociaż życie nie słało mu nigdy kwiatów pod stopy, jak nie tracił humoru nawet wówczas, kiedy go ciężka choroba nagle powaliła, druzgocąc go w pełni sił męskich, tak nie pozwalał swoim tworom upadać na duchu. Jakoś to będzie — mówili i wierzyli po dawnemu jego „panowie bracia“ — i bywało zwykle jakoś.

W rzeczywistości dzieje się inaczej. Walka o byt nie uwzględnia, niestety, słabej dobroci i wesołej nieopatrzności, a ciało ludzkie nie znosi nadmiernego wysiłku, lecz tych smutnych prawd nie uznawał, nie chciał uznać optymizm Junoszy. Zawsze uśmiechnięty mimo łez, zbierających się nieraz pod powieką, łagodził ból nadzieją szczęśliwego jutra, troskę dowcipem.

Ktoś inny, nie tak pogodny, jak Junosza, byłby z położenia pani Zarzeckiej („Na zgliszczach“) wysnuł płaczliwy melodramat. Jego optymizm otoczył osieroconą kobietę dobrymi ludźmi (rządca Dyrejko, chłop Gajda), wybawił ją ze szponów Pacanowera i połączył w końcu z mężem.

III.

Dobrotliwy optymizm i jowialny humor Junoszy uwydatniły się najplastyczniej w jego obrazkach żydowskich.

Jeżeli kto, to nie miał autor „Łaciarza“ żadnego powodu do filosemityzmu, odczuł bowiem na sobie bardzo dotkliwie bezwzględność różnych „pająków“.

Junosza powinien był nienawidzieć głęboko „delikatny rozum“ lichwiarzy, zwłaszcza, że znał go lepiej, niż inni malarze wyzysku. Ale jego optymizm, opromieniony humorem, umiał być pobłażliwym nawet dla złości ludzkiej. Gdzie nie mógł przebaczyć, tam starał się rozjaśnić brzydotę moralną śmiechem wesołym.

Jankiel Pacanower, arendarz zarzecki („Na zgliszczach“) miał rozum „bardzo delikatny“. Kiedy Marcin Gajda nie chciał korzystać z nieszczęścia sierót, przekonywał go Pacanower:

— Jakie uni? Gdzie jest uni? Ich już wcale nie ma! Czekajta, ja wam porachuję wnet na piśmie. Siła ich było wszystkich? Całe parade sześć. No, patrzcie, ja tu piszę na ścianie sześć kresek. Raz, dwa, sześć. Widzita sześć? Pierwsza kreska, to dziedzic. Gdzie un jest? Jemu nie ma. Nasze żydki gadali, co un powędrował aż za Warsiawie do samego Ameryka i co un tam u tego Ameryka za stróża jest. Ny, tera patrzta, dziedzic ferfał! Mażę jedną kreskę. To już tylko pięć. Tera dziedziczka, to także jakby jej nie buło. Naprzód kobieta, to sze rachuje tylko za pół człowieka, to już można pół kreski odmazać, i po drugie powiedzcie mi, czy pół człowiek można rachować za cały człowiek? Czy za pół rubla da kto całego rubla, za pół grosza czy jest cały obwarzanek? No to już druga kreska. A teraz jest troje dzieciów, to nie warto nawet rachować. Uni pójdą do swoje familje, dostaną edukacyę, będą panami. Na co im majątku? A my nie będziemy już mieli edukacye, to nam trzeba majątek. Więc została tylko jedna kreska. Prawdziwie to nie jest żadna osoba, tylko ten ich stary przyjaciel, co musi zawdy swój nos do każdego interesu wsadzić. Ja go tylko napisałem bez miłosierdzie, bo co un znaczy? Naprzód stary jest, może zaraz zrobić ganz git gesztorben, to go nie będzie; po drugie, un ma pieniądzów, co mu do śmierci wystarczą; można mu także zmazać. A tera patrzajta na ścianę — buło ich sześć, a gdzie uni teraz są? Nad kim wy macie sobie litować, kiedy wam pokazałem na piśmie, co ich nie ma?

(Ciąg dalszy nastąpi).

porządzeń językowych. Tymczasem jutro „pracą" parlamentu rozpocznie się od rozpraw o wnioskach oskarżenia gabinetu hr. Badeniego. Podobno kilkudziesięciu posłów lewicy zamierza się zapisać do głosu. Doniesienie dzisiejszej „Reichswehr", że katolickie stronnictwo ludowe i Włosi zamierzają zaproponować motywowane przejście do porządku dziennego, nie zgadza się z prawdą. Na pytanie, czy hr. Badeni z powodu dodatku Falkenhayna ma być oskarżony przed trybunałem państwowym? wszystkie stronnictwa poważne i nie zarażone politycznem warcholstwem, mogą tylko odpowiedzieć: Nie, sans phrase.

Oczywiście wskutek zażalenia ambasadora tureckiego, poseł hiszpański hr. Hojos dziś w *Neue Freie Presse* o tyle prostuje ogłoszony niedawno interview, że nie nazwał Turków ani „barbarzyńcami", ani ich nie oskarżał o „brutalne" gnębienie Greków. Ostrożniejszy kardynał Richelieu w swych pamiętnikach wygłasza co do listów następującą teoryę: „Le feu doit garder celles, que la cassette ne peut garder qu'avec péril". (Należy palić te listy, których bez niebezpieczeństwa nie można przechowywać). Także w interviewach trzeba bardzo ostrożnie dobierać słów, aby potem nie być zmuszonym do sprostowań.

Komentarz do „sporu o drobnostkę".

Otrzymujemy następujące pismo:

Duchowieństwo ob. łać. archidyecezyi lwowskiej — zajmującej większą część Galicyi wschodniej i Bukowinę, składa już od kilku lat corocznie do 10 tysięcy złr. na budowę kościółków i kaplic w gminach parafialnych, nadto od macierzystego kościoła odległych, a kilkaset, a nawet przeszło tysiąc dusz liczących, aby je do obrządku swego przywiązać, a tem samem od wynarodowienia uchronić.

Kiedy Kazimierz Wielki zajął Ruś Czerwoną, zastał ją niemal zupełnie wyludnioną i spustoszałą przez ciągłe wojny drobnych udzielnych kniaziów i borby nieustanne bojarów, tudzież przez napady złotej hordy, pod której zwierzchnictwem kraj ten przez jakiś czas pozostawał. Lud chronił się za Dniestr i w góry karpackie lub krył się w lasach wzgórz mioborskich, żyzne zaś Podole nie mające kryjówek ani lasów było puste. Król Kazimierz ponadawał te wyludnione dzierżawy panom polskim i ruskim, którzy sprowadzali do kraju osadników z głębi Polski, a głównie Szpytko z Melsztyna, pan Podola, który zginął w bitwie nad Worsklą wspierając Witolda, gęsto zaludnił kraj nad Seretem. Władysław Ks. Opolski, gubernator kraju, okazał się dobrym administratorem. Podnosił grody, nadając im prawa magdeburskie, a liczni osadnicy z piasków mazowieckich i nadwiślańskiej niziny spieszyli na Ruś Czerwoną. Wojny kozacko-tatarskie zniszczyły później część kraju, ale z nastaniem pokoju za Sasów znowu z przeludnionego Mazowsza i Małopolski wyruszyli osadnicy w okolice Tarnopola, Trembowli, Buczacza, Borszczowa.

Dziś w tej części Galicyi wschodniej, która należy do archidyecezyi lwowskiej (nie licząc Bukowiny) na 725.000 dusz ob. łać jest 488 640 dusz mieszkających po wsiach, a więc blisko pół miliona chłopów polskich, zamieszkałych w 2508 wsiach. Nie biorę tu w rachubę ze 100.000 dusz ob. łać., mieszkających po małych miasteczkach podolskich, którzy się od wiejskiej ludności nie różnią.

Wszyscy ci to potomkowie dawnych kolonistów, którzy wierni są swemu obrządkowi i jawnie wyznają się Polakami. Niestety, wielu, t. j. wszyscy z pierwszej kolonizacyi, przyjęli w potocznem używaniu język ruski; natomiast ci, którzy przy końcu XVII wieku tu się osiedlili, mówią po polsku.

Ze znanych mi okolic mówią po polsku mieszkańcy Kozowej, Chodaczkowa, Draganówki, Poczapiniec, Zabojek, Bucniowa, Borek, Czernielowa itd. t. j. w Tarnopolskiem, oprócz tego gęsto się rozsiadł szczep polski w całym granicznym pasie Podola od Zbaraża po Zaleszczyki. Zresztą i w innych powiatach Galicyi wschodniej, oprócz górskich okolic karpackich nie znajdziesz wsi, gdzieby nie było Polaków, przezywanych „łacinnikami".

I rzeczywiście obrządek ocalił ich dla narodowości polskiej, a w czasach dzisiejszych, gdy ruch szczepowo narodowy się budzi, gdy już i nasi Ślązacy od 30 lat wołają, że są Polakami, obudza się i we wschodniej Galicyi duch przodków, budują kościoły i kaplicy, proszą o księży, żądają polskich szkół, czytają, uczą się po polsku, poczynają się chlubić swojem pochodzeniem i obrządkiem, który obfituje w tak liczne i czułe nabożeństwa, jakoto różańce, szkaplerze, bractwa Serca Jezusowego, tercyarskie itp.; lgną więc całą duszą do obrządku łacińskiego, — pracując i modląc się, nie zajmują się wyborami i polityką, bo o tem w kościele nie słyszą, a nie umiejąc czytać po rusku rozmaitych broszur nie rozumieją się na radykaliźmie. Gdzie religia nie umie, czy nie może zagrzać, gdzie powaga duchowieństwa upada, tam powstaje radykalizm i wstrętny bezwyznaniowo-kosmopolityczny socyalizm.

Ale wróćmy do rzeczy. Wielu już, bardzo wielu przeszło na obrządek ruski po wielu wsiach, zwłaszcza tam, gdzie mieli milę lub dwie do kościoła, gdy nadto proboszcz chorowity lub obarczony pracą nie mógł odwiedzać parafian swoich.

Faktem jest, że ruscy parochowie łacinników mieszkających w ich parafiach adoptują za swoich parafian, spełniają wszelkie duchowne funkcye w zastępstwie proboszczów właściwych, czy ci chcą, czy nie, tak, że z czasem gdy do parafii przybędzie jaki nowy gorliwy duszpasterz łaciński, to do niepoznania zruszczonych owieczek swoich poznać nie może. Więc gdzie jeszcze uratować coś można jeżdżą nasi księża, katechizują, uczą, pracują jak misyonarze, aby godnie odpowiedzieć swemu powołaniu, skoro wyrzekłszy się życia rodzinnego, uciech światowych awansów w różnych dykasteryach, nierzadko dobrobytu, niezależni, bo sami, rzeczywiście poświęcili się dla chwały Bożej i zbawienia ludzi.

Cześć tym księżom ruskim, którzy naszym kapłanom po wsiach z miłością otwierają rodwoje swoich cerkwi, szanując cudze. pilnują swoje. Atoli bywa niestety gdzieniegdzie i tak, że w niektórych wsiach, gdzie tylko kilkanaście rodzin polskich się znajduje, szykanują polskich parafian, gdy ci okazują wytrwałość przy swym obrządku, aby ich zrazić i zniechęcić, by zerwali wreszcie zupełnie z obrządkiem przodków. Wyrzucenie światła bractwa polskiego w Dubienku do takich faktów zaliczam, ale i wiele innych mogę przytoczyć i udowodnić; nie pozwalają np. grzebać na parafialnym cmentarzu, chyba za wysoką opłatą i przeciwnie: wywozić ze wsi do swej parafii celem pogrzebania; wyszydzają ich nazywając: „łatynnykami", „lachami" itd.

Zastrzegam się, że faktów nie uogólniam, (ale to, co przytoczyłem udowodnić potrafię) bo przecież tak źle nie bywa wszędzie, gdzieindziej bowiem ujmują sobie Polaków dobrocią i uprzejmością, robią nawet starszymi braćmi przy cerkwiach, co wszystko zasługiwałoby bardzo na pochwałę, gdyby się jednak nie kończyło zwyczajnie „prystawaniem na ruskie".

Parafie łacińskie liczą często 4 — 10 tysięcy dusz na obszarze 10 — 25 wsi, podczas gdy niemal w każdej wiosce o kilkustach mieszkańcach istnieją fundowane probostwa ruskie, a nawet trudno zrozumieć, jak to mogło stać się, że w niektórych gminach, gdzie jest znaczna większość Polaków, zamiast kościoła, istnieje dla kilkustu Rusinów probostwo i cerkiew, gdzie nasi są starszymi braćmi i tym podobnymi dygnitarzami, a prawie nigdy nie chodzą do kościoła, chyba na odpusty. W archidyecezyi naszej jest 31 wsi o ludności przeszło 1000 do 2000 dusz, a 157 wsi o ludności 500 do 1000 dusz o. łać., które nie mają księdza, a często i kaplicy w miejscu, chociaż stosownie do ruskiej hierarchii powinno być w tych 188 miejscowościach 188 nowych parafij. Rząd opiera się fundowaniu nowych parafij z funduszu religijnego, to też biedne duchowieństwo nasze, niestety, niepoparte prawie przez nikogo, składa swoje drobne oszczędności, by przynajmniej kaplice i kościółki po wsiach budować. Dwory polskie szczególnie powinny popierać tę sprawę, bo to ich sprawa, bo mogą mieć blisko kościółek, do którego często ksiądz dojeżdżałby ze mszą św. i ze słowem bożem.

A jednak te dwory często też „poprzystawały" na ruskie! Jakto?! pytasz z oburzeniem. A tak: we wsi jest dwór, znajduje się też i plebania ruska, więcej inteligencyi we wsi nie znajdziesz. I we dworze i na plebanii przykrzy się nieraz, radziby z kim pomówić, choćby i codziennie, a brat-sąsiad daleko. Więc mieszkańcy plebanii i dworu robią sobie wizyty, poznają się, bywają wieczorami u siebie, pokumają się, bawią się młodzi, a starsi grywają w wista, pikieta, taroka i preferansa; na czas wyborów na jakiś czas odsuwają się, a potem znowu żyją ze sobą. Dwór cały chodzi do cerkwi, gdzie mają swoją ławkę, trzymają świece, patyny całują, bywają okadzeni w czasie nabożeństw, ruskie święta zachowują, a w polskie robią itd. Ksiądz polski jest im obcy, bo bez niego się obchodzą; dzieci chrzci ksiądz ruski w domu, chowają się koło cerkwi, śluby biorą po cerkwiach, a gdyby nie prawo kanoniczne, to nawet i widzieć nie potrzebowaliby parafialnego księdza, bo co do spowiedzi (jeżeli się pan w ogóle raczy spowiadać) to się wyjeżdża do stołecznych grodów.

I znowu się zastrzegam, że nie wszędzie tak jest, ale jeżeli będzie w archidyecezyi z 50 takich dworów, czyż to nie dość?

Biedny ks. Kochański, znany i mnie dobrze jako zdolny uczeń i wychowanek seminaryum małego we Lwowie, porządny kleryk, a potem gorliwy, rzutny i sił swoich nieszczędzący ksiądz, został uznany przez p. Kajetana Abgarowicza jako „niesłusznie potwarzający", kłamca, jako zwodziciel i buntownik ludu, zły duch, który wkradł się w Dubienko! Gdybyś Pan, panie Abgarowiczu swemu fornalowi dworskiemu coś podobnego powiedział, toby porzucił służbę i niechciałby Pana znać.

Ks. Kochański, jak widzimy z jego korespondencyi, nie zarzuca wcale ks. Soniewickiemu nienawiści do katolicyzmu, jak to p. Abgarowicz przesadzając wykalkulował, napisał tylko, że źle robi iż ze świątyni w większej części pracą i groszem polskim powstałej wyrzuca (p. Abgarowicz pisze: „kazał umieścić w dzwonicy") światło zawiązanego przezeń polskiego bractwa Dom Boży może być wspólny, wspólne ołtarze, chorągwie i czasem krzyże, ale z uwagi, że gdy polski ksiądz przyjedzie, Polacy bez Rusinów schodzą się na nabożeństwa i vice versa, z uwagi, że święta nie są razem, rzeczą zupełnie naturalną było, by osobne mieli światło. I tak się stało.

Ks Soniewicki widzi, że łacinnicy faktycznie garną się do swoich księży i organizują się przy ich pomocy, oburzył się nieco i nietakt popełnił, którego to kroku pewnie żałuje.

Aby zajście to pogodzić, należało panie Abgarowicz oprócz swego przyjaciela ks. Soniewickiego posłać konie po ks. Kochańskiego, a tak przy starszyźnie wiejskiej określić jak daleko sięga wspólność domu bożego i kwestyę co ks. łacińskiemu i parafianom wolno, czego zaś nie wolno, jasno postawić. Bo gdy chłop zobaczył, że tylko ksiądz ruski jest u Pana, to pewnie w pokorze przystał na to, bo widział, że tu nie na układy, ale na przeproszenie ks. Soniewickiego ich na pokoje dworskie wprowadzono Kiedy ks. Soniewicki jest tego zdania, że tylko toleruje obecność Polaków w cerkwi, ci zaś wiedzą, że oni ją zbudowali, udają się przeto na drogę procesu, który daj Boże by wygrali, choć sobie tego p. Abgarowicz z ks. Soniewickim wcale nie życzą. A choć sprawę przegrają — zostanie wprawdzie gorycz w ich sercu ku parochowi i dworowi, ale lepiej się skupią — a przy pomocy swoich księży i dobrych ludzi postawią swój własny kościółek, gdzie w swoje święta światło swoje będą świecić bez obawy i rzewne pieśni i czułe kolendy po polsku śpiewać będą. Może kiedyś p. Abgarowicz zajrzy do tego kościółka i powie, że „nie ma złego, co by na dobre nie wyszło".

Korespondencya p. Abgarowicza nie odniosła skutku, bo widocznie przesadzona i nie bezstronna. Jużto ks. Kochańskiemu także wierzymy i uważamy, że choć młody, to jako teolog lepiej zna się na katechizmie, niż p. Abgarowicz, bo można być sławnym powieściopisarzem, dobrym agronomem, a katechizmu nie umieć.

Nie bierzemy za złe p. Abgarowiczowi, że broni swego przyjaciela ks. Soniewickiego, jednak źle, że to czyni kosztem czci ks. Kochańskiego, a jeszcze gorzej, że w czambuł potępiając młodych księży wzywa wyższe władze kościelne, by jeżeli nie pokarały ich wszystkich, to przynajmniej potępiły „nadmiar gorliwości" u młodych księży! „Słuchać hadko" — mówił p. Longinus.

Oto tak się cała ta sprawa zdaleka przedstawia tym, którzy między ludem pracując i z nim żyjąc, patrzą na nasze tu stosunki własnymi oczyma.

Dumając nad tem, doszedłem do przekonania, że należy zająć się ludem polskim we Wschodniej Galicyi, bo jest zupełnie opuszczony od świeckiej braci, która wytęża wzrok na zachód, zapominając o wschodnich kresach.

W parafii piszącego, tacy: Rokosze, Wiatyki, Dębiccy, Białoskórscy, Gołębiowscy, Kurpiele, Boguccy, Zborowscy, Bieleccy, Buziski, Gruntowscy, Paulusy, Kuflińscy, Zamojscy, Białobrzyccy, sami Polacy, ale mówią po rusku, choć śmiało wyznają, że są Polakami i kochają swój obrządek, a niedawno zbudowali sobie kościół i księdza uprosili. Nie mają Kółka rolniczego, ani czytelni, ani czasopism, ani książeczek do czytania.

Róbmy choć to, co bracia Rusini: różne ludowe pisemka wydają a książeczkami Kaczkowskiego i Proświty, całą Galicyę wschodnią zalewają, a u nas co? Piszący te słowa otrzymuje prospekty i czasopisma na okaz z Berlina, Monachium, Poznania, Warszawy, ze Szwajcaryi i Włoch, ale zabijcie go, jeżeli wie jaki adres do wydawnictwa dzieł ludowych i Niedzieli?

Popierać należy te wydawnictwa, bo zaledwie się sączą, popierać Towarzystwo szkoły ludowej, założyć główną jego filię we Lwowie. Niemcy pamiętają o najmniejszej kolonii swojej, choć pod Uralem i ją zasilają — utrzymują kontakt z Vaterlandem.

Niechże świeckie społeczeństwo polskie poprze tę sprawę religijno-narodową — duchowieństwo stoi na stanowiskach i spełnia swą powinność. *Z.*

Co i o czem piszą.

Ku końcowi swej rozprawy, zamieszczonej w *Ruchu społecznym*, zajmuje się dr. Hupka stronnictwem ludowem i socyalistami. O stronnictwie ludowem i o działalności agitacyjnej surdutowych przywódców nie wiele już słychać w kraju, zdaniem dra Hupki nawet główny organ tego wielkiego niegdyś stronnictwa *Przyjaciel ludu* stracił dużo na swej dawnej pewności siebie i znacznie się uspokoił. Na tę zmianę tonu wpłynęły niezawodnie spokojna postawa chłopów polskich w Sejmie i coraz głośniejsze tryumfy ks. Stojałowskiego.

Zachowanie się posłów włościańskich w Sejmie — pisze dr. Hupka — nie mogło być oczywiście na rękę pp. Stapińskiemu i Winkowskiemu Oniby woleli zapewne widzieć w Sejmie obstrukcyę i awantury, a w kraju tysiące posłusznych ich wezwaniom na wiecu i bijących im oklaski chłopów. Lecz cóż robić, kiedy dawni podkomendni nie bardzo już chcą słuchać swoich przywódców. Tak donośny do niedawna głos tych panów głuchnie coraz bardziej na kształt głosu wołającego na puszczy. I sam *Przyjaciel ludu*, który dawniej przepełniony bywał sprawozdaniami z wieców, urządzanych przez pp. Stapińskiego i Winkowskiego, wspomina w czterech ostatnich numerach o jednym tylko wiecu w Tarnowcu i o dwóch poufnych zebraniach, na których jednak panowie przywódcy świecili nieobecnością. Natomiast widzimy w dwóch ostatnich numerach *Przyjaciela ludu* w kronice aż 22 zajadłych artykulików przeciw X. Stojałowskiemu i jego partyi.

O socyalistach pisze dr Hupka, że między ludem wiejskim nie mają oni na szczęście prawie żadnego wpływu, wpływ tego stronnictwa w ostatnich czasach zacieśnił się w granicach rogatek większych miast i tylko pod Krakowem ma jeszcze tu i owdzie zwolenników między ludnością gmin podmiejskich; atoli nie przekracza granic krakowskiego rejonu fortyfikacyjnego. Nie tak dobrze jednak jest w miastach. Oto co pisze dr. Hupka w tym względzie:

„Po miastach jednak wpływ socyalnej demokracyi nie słabnie, owszem pogłębia się nawet i to nie z powodu wytężonej agitacyi przywódzców, bo ta osłabła w ostatnich czasach, lecz z winy samego społeczeństwa, z winy tych ludzi dobrej woli, u których dobra wola jest czysto akademicznej natury, bo nie poparta jakąkolwiek inicyatywą, jakiemkolwiek działaniem, ogranicza się na samem biernem ubolewaniu i narzekaniach tylko Gdybyśmy to mieli w kraju choć kilku. astu Henryków Jordanów! Wystarczy przeczytać nr. 12 *Naprzodu*, by po samej wściekłości odnośnego artykułu poznać całą donioisłość akcyi, rozwiniętej przez prof. Jordana w sprawie tanich mieszkań dla robotników. A gdyby tak przed kilkoma miesiącami, gdy się zanosiło w Krakowie na strejk czeladników piekarskich, było się znalazło choć kilku ludzi, niecierpiących na nadmiar dobrych chęci tylko, a na brak odwagi cywilnej i inicyatywy i ujęło tę sprawę w ręce, zainteresowało nią szersze koło i czynniki decydujące i może doprowadziło sprawę do pomyślnego dla rzeczywiście krzywdzonych czeladników rezultatu czyż nie byłoby się wyrwało z rąk Daszyńskiego setek ludzi i pozbawiło go nowego tryumfu?! Lecz cóż mówić o ludziach prywatnych, jeżeli nawet władze rządowe przez swój nietakt i brak zrozumienia sytuacyi przyczyniają się do nowych tryumfów socyalnej demokracyi! Bo czyż we Lwowie w ostatnich tygodniach samo c. k. Namiestnictwo nie przygotowało terenu dla nowych tryumfów przywódców z pod „Czerwonego sztandaru?" Czyż mowa wiceprezydenta namiestnictwa do deputacyi rębaczy nie była nową wodą na młyn p. Diamanda i towarzyszy? Ludziom, którym zarobek z ciężkiej pracy ledwo na chleb i opędzenie najkonieczniejszych potrzeb życia wystarcza, przychodzącym się skarżyć, że i tego nędznego zarobku pozbawia ich konkurencya więźniów, dać taką odpowiedź, jaką według dzienników lwowskich dał im p. Lidl, jest poprostu brakiem zrozumienia rzeczy. Czyż nie przyszło p. Lidlowi na myśl, że ludzie ci, po takiej odpowiedzi, przystaną już ciałem i duszą do p. Diamanda i towarzyszy? Czyż wiceprezydentowi namiestnictwa nie przyszło na myśl, że ci ludzie gotowi z głodu posunąć się do zbrodni, aby dostać się do więzienia, gdzie przynajmniej mieszkanie, ubranie i jedzenie dostaną za darmo, mając przytem widoki zarobku z pracy więziennej? A gdy się jeszcze zauważy, że władze nasze z jednej strony prowokują w ten sposób robotników, z drugiej zaś okazują wobec karygodnych wybryków i podburzań niepojętą słabość, nie będziemy się dziwić ciągłemu rozwojowi socyalizmu po miastach.

Dobrze przynajmniej, że po wsiach wpływ socyalizmu upadł zupełnie. Jak dalece nie mogą liczyć socyaliści na jakikolwiek wpływ wśród ludności wiejskiej siermiężnej, dowiodły jaskrawo ostatnie wybory z okręgu Łańcut - Nisko. Mimo największych wysileń, mimo zbieranych na tę agitacyę pieniędzy, mimo że te starania przypieczętowali wysłannicy socyalistów nawet krwią swoją, gdyż pod Rudnikiem popłynęła istotnie „robotnicza krew" z uszkodzonych nieco nosów pp. Schiflera, Żelaszkiewicza i towarzyszy, mimo to nie dostał p. Żelaszkiewicz przy tych wyborach ani jednego głosu. A przecie niemałą sumę musieli zebrać przywódcy socyalistów na agitacyę wyborczą w tym okręgu. Już od 1 stycznia w każdym numerze *Naprzodu, Równości i Robotnika* czytaliśmy energiczne i bardzo rozczulające wezwania do wszystkich towarzyszy, by z powodu zbliżających się wyborów w okręgu Łańcut-Nisko nadsyłali pieniądze na fundusz wyborczy pod adresem redakcyi. I za zebrane, nie małe z pewnością fundusze, nie zdołali ci panowie kupić ani jednego chłopskiego głosu!"

* * *

Poseł do Rady państwa Dr. Danielak pozazdrościł laurów prof. Baudouin de Courtenay, który swą broszurą o moralności podatkowej w Galicyi, wprawił w taki zachwyt wszystkie polakożercze żywioły w Austryi i poza jej granicami. Obecnie Dr. Danielak zamieszcza w *Głosie Narodu* list, w którym korzystając z okoliczności — nie wchodzimy w to czy prawdziwej, czy zmyślonej — że w powiecie chrzanowskim dziać się mają nadużycia pod firmą tamtejszego starosty, — wysnuwa potworną konkluzyę, że cały stan urzędniczy w Galicyi jest zgangrenowany, że łapownictwo istnieje w naszym kraju tak samo jak w Rosyi.

Oto jak pisze w tej sprawie Dr. Danielak:

„Naiwni sądzą, że łapówki dają i biorą tylko w zaborze moskiewskim i w Rosyi wogóle, że u nas np. w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem obywatele i różnego rodzaju funkcyonaryusze nawet nie mają pojęcia, co to jest łapówka. Pragnąłbym z całego serca, aby tak było, lecz niestety tak nie jest. Mówmy otwarcie. Łapówki w naszym kraju istnieją tak samo, jak w Rosyi, biorą je i dają — odmienną tylko jest forma łapówek, powtóre nie wliczają ich urzędowo w stały dochód roczny urzędnika, jak się to dzieje w Rosyi, a po trzecie tam prawie zawsze łapówki dają wprost, u nas używają pośredników. Kto chciał, lub miał sposobność poznać nasze stosunki krajowe, ten mógł się o tem przekonać i natrafić na takie brudy, jakichby się nie powstydził najgorszego gatunku czynownik moskiewski. Różne są przyczyny tej choroby społecznej: nędza ogólna, nieuczciwość w urzędowaniu, życie nad stan, ciemnota ludu itd. Nieuczciwość może być różna: może być i nieuczciwość w pełnieniu obowiązków z braku odpowiedniego nadzoru zwierzchników nad podwładnymi.

Mam zebrany znaczny materyał do łapownictwa w naszym kraju. Niktby wiary nie dał, kto u nas bierze łapówki i w jakiej formie. Na razie odsłaniam tylko rąbek mały, bo nadużycie zbyt bezczelne i mimo zabiegów moich i przestróg, trwa dalej. Inne kwiatki chowam tymczasem, a wydobędę je na światło dzienne wówczas, gdy zobaczę, że już nie ma innej rady, a ostrzeżenie to moje publiczne pozostało bez skutku".

Owóż zdawałoby się, że kto postawi tak ogólnikowe a straszne zarzuty, ten udowodni je bezzwłocznie w sposób niezbity, wymieni niesumiennych urzędników po nazwisku, wyjaśni otwarcie, kiedy, od kogo i wśród jakich okoliczności wzięli oni łapówkę, że takich faktów przytoczy cały szereg, że jednem słowem twierdzenie swoje, iż łapownictwo kwitnie w Galicyi tak samo jak w Rosyi, uzasadni długim szeregiem dokumentów. Tymczasem cały materyał dowodowy Dra Danielaka polega na opowiadaniu, że starosta w Chrzanowie każe robotnikom potrzebującym półpasków celem udania się na robotę do Królestwa czekać na te półpaski dwa tygodnie, skoro jednak oni udadzą się do miejscowego żyda Richtera, ślepego na jedno oko, to on im dostarcza tych półpasków bezzwłocznie za opłatą od 30 do 50 ct. albo za kilkanaście jaj. Kończy zaś swój list Dr. Danielak temi słowy:

Takie obdzieranie niesumienne ludu trwało cały szereg lat. A przecież to kryminałem pachnie... Poszkodowani i pokrzywdzeni mogą śmiało na drodze sądowej domagać się zwrotu tego, co od nich wyłudzono. Czy ja w obec tego mogę milczeć? Czy można dalej tolerować takie szelmostwa? Powiadają, że brudy prać należy we własnym domu. Spróbujmy. Piorę brudy w kraju; oświadczam jednak z góry, że gdy mnie pierwsza próba zawiedzie, prać zacznę tam, gdzie wolałbym, aby ich nie poruszano szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy poruszenie każdej takiej sprawy wychodzi na hańbę całego narodu. A przecież cały jeszcze naród na potępienie nie zasłużył Na wstępie powiedziałem, że brudów jest wiele, wykazy i dowody mam, dalsze ich ogłoszenie zależy od zachowania się tych, na których postępowanie zwrócono moją uwagę, a dalej od zachowania się czynników zwierzchniczych, w pierwszym rzędzie nowego namiestnika. Upadł system dotychczasowy, nastąpiła zmiana *in capite*, muszą nastąpić także *et in membris*.

Nie wchodzimy w rzecz tę, czy rzeczywiście ów żyd Richter wyrabiał półpaski i czy to wyrabianie ich w starostwie chrzanowskiem połączone było z jakiemś nadużyciem władzy urzędowej. Przypuszczamy nawet, że rzeczywiście nadużycie było i sądzimy, że wyjaśnić tę sprawę nakaże nowy Namiestnik, ale: idźmy dalej w przypuszczeniu jak najgorszem: więc, że któryś z podwładnych urzędników starostwa dzielił się zyskami z owym żydem — to jakiż stąd wniosek? Czyż ten, że u nas łapownictwo jest tak rozwinięte jak w Rosyi? Z takiego odosobnionego faktu rzucać taką potwarz nie tylko na cały stan urzędniczy, ale i na całe społeczeństwo polskie, może tylko człowiek młody, niedoświadczony, ambitny bardzo, chcący uchodzić za dobroczyńcę ludu, a nie mający do tego innych środków i sposobów, jak tylko rzucanie się na wszystkie wyższe warstwy, stojące ponad tym ludem. Mybyśmy bardzo byli radzi, gdyby starosta chrzanowski, dotknięty tak mocno przez p. Danielaka, wytoczył mu proces i proces ten wygrał, bo wtedy cierpiałby na tem jeden tylko p. Danielak, gdy tym czasem na jego zarzucie cierpi dzisiaj całe społeczeństwo polskie w Galicyi i cały stan urzędniczy. Wyobrażamy sobie jakie to będą „świetne" artykuły na tle listu p. Danielaka w *Nowej Pressie* w berlińskich *Tagblattach* w *Nowem Wremieniu* i w *Moskowskich Wiedomostiach*. Smutne to czasy, kiedy ludzie do sławy, znaczenia i stanowisk dochodzą przez to, iż plwają na własne społeczeństwo.

Z izby sądowej.

Lwów 20 kwietnia.

(*Kradzież*).

Dziś w naszym sądzie karnym rozpoczęła się kadencya sędziów przysięgłych. Na początek dano im do rozsądzenia sprawę młodego ale utalentowanego opryszka, 19 letniego Kiryły Łozińskiego. Był on już trzy razy karany — ale za „małe" kradzieże. Dziś odpowiadał za „większe" operacye, a mianowicie: w Zaleszczykach skradł jednemu ze swych służbodawców kilka garniturów ubrania i bielizny; u innego służbodawcy, wypędzony, prosił jeszcze o pozwolenie przenocowania i wtedy skradł także trochę garderoby i uciekł do Lwowa. W wielkiem mieście drażnią wzrok przechodnia wspaniałe wystawy sklepowe; Łoziński zwrócił uwagę na rzecz najpowabniejszą, a mianowicie na złote monety, wystawione jakby na pokusę gęsto jedna koło drugiej w witrynie kantoru bankiera p. Stroh. Więc Łoziński dostał apetyt na złoto i zręcznie dobrał się pewnego dnia późnym wieczorem do żelaznych drzwi, prowadzących z sieni do kantoru; już one miały się odchylić pod naciskiem dłuta, gdy wtem nadszedł kamieniczny stróż i schwycił młodego złodzieja w swe silne ręce a zawołany policyant zrobił już, co do niego należało.

Rozprawa dzisiejsza miała tę niezwykłą cechę, że prowadził ją sam wiceprezydent sądu, dr. Żminkowski. Podsądny Łoziński jest chłopczyną bladym, o smętnym wyrazie twarzy, widać tam trochę żalu, ale więcej chytrości i zepsucia.

Trybunał skazał go na półtora roku ciężkiego więzienia.

Kronika.

Lwów 20 kwietnia.

Najjaśniejszy Pan odjechał wczoraj wieczorem do Monachium na srebrne gody Swej córki arcyks. Gizeli. Z Monachium uda się Cesarz pojutrze wieczorem do Drezna, aby wziąć udział w uroczystości 70-tej rocznicy urodzin króla saskiego Alberta. We Frybergu oczekiwać będą Cesarza dygnitarze sascy, którzy pełnić będą przy Nim służbę honorową, w Dreźnie zaś przyłączą się do świty monarszej minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i szef sekcyi Merey.

Cesarz złożył wczoraj po południu wizytę królewiczowi duńskiemu i jego małżonce, poczem królewicz rewizytował Cesarza.

Pożegnanie hr. Pinińskiego na uniwersytecie odbyło się dziś o godzinie 10 rano w auli uniwersyteckiej w obecności całego grona profesorów w togach i licznego zastępu młodzieży akademickiej. Namiestnik był również ubrany w togę profesorską, po raz ostatni. Pierwszy przemówił doń prorektor ks. Komarnicki. Podniósł w swej przemowie zasługi hr. Pinińskiego na stanowisku profesora i wyraził radość z tego powodu, że z łona uniwersytetu właśnie wyszedł mąż, kierujący sprawami kraju. To też rozstanie z nim, jako z byłym kolegą jest przykre wprawdzie jak każde rozstanie, lecz z łzą żalu miesza się tu również łza radości. Nakoniec wyraził mówca nadzieję, że hr. Piniński na nowem stanowisku będzie utrzymywał nadal serdeczny węzeł, łączący go z uniwersytetem, którego był uczniem i profesorem.

Imieniem grona profesorów wydziału prawniczego przemawiał dziekan profes. dr. Ochenkowski. Trzecią mowę pożegnalną wypowiedział prezes „Czytelni akademickiej" Leszczyński, dziękując hr. Pinińskiemu za szczerą życzliwość dla młodzieży, której tylekrotnie dał dowody jako profesor i jako poseł w parlamencie, gdzie ujął się za młodzieżą w znanej sprawie o nadużycia policyantów.

Ze wzruszeniem dziękował namiestnik wszystkim za te objawy uznania i sympatyi. Wspomniał o czasach, kiedy jako student lwowskiego Uniwersytetu, w tej właśnie auli zdawał pierwsze egzamina prawnicze. Były to chwile, których wspomnienie nigdy mu się nie zatrze w pamięci, wtedy bowiem miał jedyny raz w życiu ze swojej pracy zadowolenie tak zupełne, jakiego dalsze życie przynieść mu już nie miało. Dziękował kolegom za serdeczność, którą go otaczali i przyrzekł na nowem stanowisku czuwać zawsze nad swoją *alma mater*. Nakoniec zwracając się do młodzieży, zachęcał ją do wytrwania w tym idealnym polocie w działaniu, który ją cechuje, i do posłuszeństwa profesorom, którzy szlachetnym porywom młodzieży wskazują drogę krótszą i praktyczniejszą

Następnie tradycyjnym zwyczajem pożegnano hr. Pinińskiego pochyleniem berła uniwersyteckiego, poczem w sali profesorskiej odbył hr. namiestnik przez kwandrans towarzyski *cercle* ze swymi dawnymi kolegami.

Wiadomości urzędowe. Prywatny docent dr. Rudolf Trzebicky został zamianowany nadzwyczajnym profesorem chirurgii w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ukonstytuowanie się nowo wybranej izraelickiej Rady wyznaniowej, składającej się wedle nowego statutu z 30 członków, odbyło się wczoraj. Prezesem zboru izraelickiego wybrano posła dr. Emila Byka. Do przełożeństwa weszli prócz prezesa pp. Salomon Buber, dr. Bernard Goldman, dr. Henryk Gottlieb, J. Landau, Emil Mises i dr. Schaff.

Próba organów kościoła OO. Bernardynów, gruntownie odnowionych odbyła się wczoraj po południu wobec prezydenta miasta, radnych, duchowieństwa i licznie zebranej publiczności. Po poświęceniu organów i odśpiewaniu przepisanych psalmów, rozległy się w kościele potężne, czyste, wspaniałe dźwięki. Organy stare, bo pamiętające jeszcze siedmnaste stulecie nabrały nowej siły i będą znowu chlubą kościoła OO. Bernardynów. Próba wypadła doskonale.

Robotnice drukarskie i litrol gato skie we Lwowie zakładają chrześcijańskie Stowarzyszenie wzajemnej pomocy.

Ślub. W kościele katedralnym odbędzie się dnia 23 b. m. o godzinie wpół do ósmej rano ślub panny Heleny Dunki de Sajo, córki Longina i Berty z Langów z panem Maryanem Linde, sekretarzem sanockiej fabryki wagonów, znanym publiczności lwowskiej z pięknego barytonowego głosu, którym uprzyjemniał rozliczne wieczorki.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Bochni, w Brzeżanach, w Kamionce, w Dobromilu, w Podhajcach i w Bóbrce na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem wszędzie do 25 maja.

Towarzystwo łyżwiarskie odbędzie swe doroczne walne zgromadzenie w sali Kasyna miejskiego w piątek 22 bm. o godz. 6 wieczorem.

O defraudacyi, popełnionej w Czerniowcach na szkodę „mieszczańskiej kasy zaliczkowej", rzekomo przez zbiegłego kasyera Andrzeja Geleczyńskiego donoszą z Czerniowiec co następuje: „Prezesem i głównym kierownikiem Towarzystwa jest od założenia, aż do tej pory Fryderyk Vormund, stolarz, w którego domu mieszczą się biura instytucyi, a którego syn, Karol, zasiada w zarządzie. Geleczyński, który umknął na Syberyę i tam zaangażował się do budowy kolei, pisuje listy do swych dawnych przyjaciół w Czerniowcach. W jednym z listów wyznaje, że przyczyną jego upadku materyalnego stała się mieszczańska kasa zaliczkowa, a mianowicie z powodu, iż nigdy nie mógł dorachować się gotówki, przechowywanej w kasie Towarzystwa i braki musiał pokrywać własnymi akceptami. List ten przedłożono prokuratoryi państwa, zanim ta jednak rozpoczęła dochodzenie, zaszedł fakt, który na całą sprawę rzucił nowe światło.

Na miejsce Geleczyńskiego powołano na kasyera Towarzystwa p. Ferdynanda Gajewskiego, zegarmistrza i właściciela realności. Oddano mu kasę i jeden z kluczów; drugi klucz od lat wielu był w posiadaniu p. Karola Vormunda, który z kasyerem dokonywał t. zw. wspólnego zamknięcia. Zaraz w pierwszych dniach urzędowania p. Gajewski spostrzegł w monecie zdawkowej brak dwóch guldenów, które jednak następnego ranka znalazł napowrót podrzucone w kasie. Nasunęło mu to podejrzenie, że oprócz dwóch kluczów, z których jeden posiada on, a drugi p. K. Vormund istnieje jeszcze w niewyśledzonych rękach klucz trzeci, a mianowicie duplikat klucza kasyera, lub też duplikaty obu kluczów, których potrzeba do otwarcia kasy.

„Wiadomo, iż w każdej instytucyi finansowej,

oprócz oryginalnych, znajdują się w odpowiednim depozycie duplikaty kluczów od kasy wertheimowskiej. P. Gajewski zapytał więc o nie. Pokazało się z aktów, że duplikaty, opakowane sześciu kopertami przed laty kilkunastu zapieczętowano na pięć pieczęci z odciskiem stampilii Towarzystwa i oddano do przechowania jednemu z członków zarządu. Ten jednak, wyjeżdżając wkrótce na kuracyę za granicę, oddał pakiet p. Karolowi Vormundowi, który go trzymał u siebie długie lata i dopiero niedawno oddał jednemu z członków Rady nadzorczej. Przy tem oddawaniu i odbieraniu nigdy jednak nie sprawdzano zawartości pakietu i uczyniono to dopiero teraz, na żądanie nowego kasyera. Z niemałem zdumieniem, [illegible] zorczej stwierdził, że wewnątrz znajdował się tylko duplikat tego klucza, którego oryginał miał p. Karol Vormund; natomiast duplikat klucza kasyera zniknął bez śladu. Kto kiedyś po prostu wykradł ów klucz rezerwowy, a pakiet napowrót zapieczętował stampilią Towarzystwa, która zawsze znajdowała się, niezamknięta, na stolikach biura.

„Nie uczynił tego Geleczyński, albowiem duplikatu własnego klucza nie potrzebował. Zrobił to więc ktoś, co już drugi klucz posiadał, a brakło mu właśnie duplikatu klucza kasyera. Jeżeli szczegóły powyższe zestawimy z listem Geleczyńskiego, który twierdzi, iż przez szereg lat nie mógł nigdy dorachować gotówki w kasie i braki pokrywał wekslami, to niedalekiem będzie przypuszczenie, iż w danym wypadku Geleczyński nie kradł, ale — był okradanym. Żył on skromnie i należał do ludzi oszczędnych; oprócz kasyerstwa w Towarzystwie, brał rozmaite przedsiębiorstwa (myto miejskie, akcyzę itp.), a dzienne swoje wpływy, nie licząc, zwykł był przechowywać w wertheimowskiej kasie stowarzyszenia.“

Pożar giełdy wiedeńskiej. Dzisiejszej nocy około drugiej godziny wybuchł pożar na Schottenringu w pałacu giełdy wiedeńskiej. Ogień wydobywał się z dachu od strony Wipplingerstrasse. W dzisiejszej mimo przybyła straż ogniowa, lecz do ognia dostać się nie mogła, gdyż dach pałacu jest metalowy, ozdobiony grubemi rzeźbami. Wybito wreszcie wielki otwór w szklanym stropie sali głównej i tamtędy skierowano akcyę ratunkową. Pierwsze wiadomości, jakie o pożarze otrzymaliśmy, wskazują na to, że przybiera on ogromne rozmiary, gdyż pali się drewniane wiązanie nad stropem, a do źródła ognia w żaden sposób nie można przystąpić. Straż pożarna usiłuje jedynie ogień zlokalizować, lecz zadanie to trudne, zwłaszcza, że szerzy się on bardzo szybko. Na razie niewiadomo, z jakiego powodu pożar wybuchł.

Nowa szkoła realna w Galicyi umieszczoną zostanie prawdopodobnie w Krośnie, gdyż najpoważniejsza instancya krajowa, t. j. Rada szkolna oświadczyła się w memoryale do ministerstwa oświaty za Krosnem. Jasło, które ubiegało się o otrzymanie tej szkoły, dlatego zostało pominiętem, ponieważ tam istnieje już jedna szkoła średnia, mianowicie gimnazyum.

Tingl-tangle krakowskie zostaną z dniem 24 bm. zamknięte dzięki rozporządzeniu dyrektora krakowskiej policyi, dr. Korotkiewicza. Czyn to zaprawdę godny uznania i — naśladowania.

Morderca ks. Biesiadzkiego, Konstanty Winiarski, skreślił w więzieniu ołówkiem testament na czterech arkuszach dużego formatu. Testament ten polecił następnie prezydent sądu Osuchowski. Winiarski w testamencie zapisuje cały swój majątek dwojgu dzieciom z pierwszego małżeństwa, które zabrał brat jego Kazimierz. Majątek jego wynosi około 2000 zł. i składa się z gotówki i inwentarza.

Warszawianin o Galicyi. Minionego tygodnia warszawska sekcya przemysłu i handlu ludowego zajmująca się nad przemysłem włościańskim, wysłuchała sprawozdania p. Malinowskiego z rezultatów podróży przedsięwziętej dla zbadania koszykarstwa i zabawkarstwa włościańskiego. Obie te gałęzi przemysłu badał p. Malinowski w Galicyi, gdzie [illegible] na dwa pytania: 1) czy wyrób koszyków i zabawek jest stosownem zatrudnieniem dla ludności małorolnej w porze zimowej i jakiby jej dawał zarobek i 2) czy [illegible] lecz umieli zdobywać się na samodzielne pomysły, stosować się do gustów publiczności i wogóle doskonalić swe rzemiosło? Na pierwsze pytanie dało twierdzącą i wymowną odpowiedź to, co oglądał w Galicyi. Dla ludności bezrolnej i małorolnej, niewiedzącej nadto od czasu do czasu klęską nieurodzaju, przemysł domowy daje jej stały zarobek, jest w Galicyi przemysłem dobrodziejstwem i powszechnym. Potwierdzili to nauczyciele ludowi i proboszczowie znający najlepiej potrzeby włościan miejscowych. Na pograniczu Czech i Szlązka, jako jedyne środki zaradcze, przemysł domowy. W Galicyi przemysł drobny nie rozwija się szybko, bo zapotrzebowanie na wyroby koszykarskie rozwija się szybko, lecz nie kwitnie, bo [illegible] miejscowości w Galicyi wschodniej ludność włościańska trudni się od dawna wyrobem drobnych przedmiotów z drzewa, zabawek, przedmiotów plecionych z łoziny i słomy, oraz garncarstwem, ale wyroby te nie czyniły zadość wymaganiom estetyki i gustu. To dać mogła tylko szkoła, to też przed dwoma laty z inicyatywy wydziału krajowego i pod naczelnym kierunkiem pod nazwą warsztatu wzorowego, kształcącego specyalnie w wyrobie zabawek zarówno toczonych, jak i rzeźbionych. Główny nacisk położono w warsztatach tych na naukę rysunku, a wiadomości opowiadały w celu dobrego wykonania. Po szkole po nich synów. Istnieją dalej w Galicyi: szkoła szczotkarska w Zagórzu i koszykarska w Olszowcu, obie kierowane przez ludowych nauczycieli szkół. Po szczebach ... wyrabianych w obu tych szkołach przedmiotów, pracowniczy zarabiają około 45 ct. dziennie a i nauczycielom opłaca się dobrze pobocznie ich zajęcie. Największą szkołą koszykarską (przemieścina) z Zarzecza, znajdującą w Czernichowie, założoną przez ks. Czartoryskiego, której programem jest ściśle praktycznych wskazówek, przygnie też naukę rysunku. Z warsztatów tych wychodzą niebo plecione, tak pięknie i dokładnie wykonane, że mogą współzawodniczyć zwycięzko z wyrobami wiedeńskimi. Przemysł koszykarski w Czerwonej Woli ma jeszcze tę dodatnią stronę, że wytwórcy utworzyli stowarzyszenie zajmujące się zbytem wyrobów członków. Sposobem samem zrobiono w Galicyi tego podobne wynikły zebranie w Galicyi doprowadziły p. Malinowskiego do wniosku, że do rozwoju rękodzielnictwa mogą spowodować jedynie szkoły dla instruktorów, a instruktorzy ci wykształcić następnie zabawkarskich i koszykarskich [illegible] zostanie wprowadzony ten przemysł na właściwe drogi.

Tajemniczy wypadek. Z Jarosławia donoszą: Janusz Sęk, rolnik z Woli węgierskiej, przejeżdżając przed kilku dniami wraz z synem swoim około godziny 10 wieczorem przez rzeczkę Węgierkę (syn) odgrażał się nieraz, iż musi ojca pozbawić życia, bo przepija cały majątek, a obaj byli owego wieczora nieco podchmieleni, przeto wytoczono przeciw Janowi dochodzenie karne, gdyż nie jest wykluczone przypuszczenie, że on umyślnie strącił ojca z wozu do wody.

Sztuczne białko. Profesor Finkler z Berlina, który — jak donieśliśmy — wynalazł sposób tworzenia sztucznego białka, mającego zawierać najzupełniej tyle mocy pożywczej, co mięso, założył obecnie w spółce z członkiem pruskiej izby panów Douglasem fabrykę dla zrealizowania tego sensacyjnego wynalazku.

Śmierć z uduszenia poniósł onegdaj w Krakowie 18-letni robotnik Władysław Oleksy. Wypadek ten zaszedł w gmachu miejskiej kasy oszczędności w oddziale wykupna fantów. Olbrzymi ścisk ludzi — jak zapewniają świadkowie, spowodował śmierć wątłego chłopca.

Zguba. Na inspekcyi policyjnej zjawiła się dzisiaj w południe niejaka Anna Pietryka, żona Walentego Pietryki zwrotniczego kolejowego z Krakowa. Pietrykowa doniosła, że mąż jej dnia 12 bm jechał w służbie z Bogdanówki koło Podwołoczysk do Krakowa, ale dotąd do domu nie powrócił. Wśród łez opowiadała ona, że mąż jej zawsze był wzorem małżonka, więc nie przypuszcza samowolnej ucieczki z jego strony. Zniknięcie przypisuje ona nieszczęśliwemu wypadkowi i w celu odszukania go żywym lub umarłym zeznaje, że Pietryka był wzrostu więcej niż średniego, silnej budowy ciała, blondyn z dużym jasnym wąsem. W chwili wyjazdu z Krakowa Pietryka ubrany był czarno.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +11, w poł. + 14 R. Bar. 767. Podnosi się Pogoda.

Pierwsza ofiara podatku osobisto-dochodowego.

— Proszę cię, mężu, daj mi pieniędzy na nowe kolczyki — rzekła żona przemysłowca, który zaledwie koniec z końcem wiąże.

— Ależ, moja duszko, wszak w tym karnawale kupiłem ci nowe kolczyki?

— Tak, to są kolczyki zimowe, ale ja teraz potrzebuję kolczyków wiosennych.

— Przepraszam cię, ale pieniędzy w żaden sposób dać nie mogę.

— Dlaczego?

— Jakto, dla czego? czy nie czytałaś w gazetach, że teraz będziemy płacili podatek osobisto-dochodowy. Chcesz więc chyba, ażebym płacił podwójny podatek, gdy wywiedzą się, że żonie pozwalam na podobne zbytki.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz pierwszy „Wina,“ sztuka w trzech aktach Jarosława Hilberta. We czwartek benefis Teresy Arklowej „Żydówka“. W Piątek po raz 2 „Wina.“ W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Pan Damazy,“ komedya Blizińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 kwietnia.

(Z.). Na wszystkich giełdach europejskich było dziś bardzo mdłe usposobienie z powodu niepewności sytuacyi politycznej. U nas objawiało się ono nie tyle gwałtownym spadkiem, ile kompletnym zanikiem wszelkiego ruchu. Na to obumarcie targu pieniężnego złożyło się także częściowo raptowne podrożenie cen zboża na targach krajowych. Ku końcowi obrotów nadeszły z Londynu cokolwiek uspokajające depesze. Z rent najbardziej dziś spadły obie inwestycyjne. Za austryacką płacono 92¹/₄, t. j. o 1¹/₄% poniżej kursu emisyjnego, za węgierską 91·70, t. j. o 30 ct. poniżej tego kursu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·90, węgierskie 373 —, Anglobanki 155·65, Uniony 295·50, Bankvereiny 262·85, Länderbanki 222·50, Ludwiki 212·25, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 256·50, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·80, austryacka złota 120·70, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 120·65, węgierska renta wal. kor. 99.35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55¹/₂, marki 11·75—, ruble 1·27¹/₄.

Ceny zboża. Wiedeń 18 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·02—13·07, na maj-czerwiec 12·85—12·87, na jesień 9·05—9·08; żyto na wiosnę 9·25; owies na wiosnę 7·50—7·52, na jesień 6·26—6·27; kukurudza na maj-czerwiec 5·73—5·74.

Wiedeń 18 kwietnia. Pszenica na wiosnę 13·06—13·13, na maj-czerwiec 12·83—12·92, na jesień 9·02—9.15; żyto na wiosnę 9·23—9·26, na jesień 8—8·04; owies na wiosnę 7·55—7·62, na jesień 6·25—6·27; kukurudza 5·84—5·93. Spirytus 19·70—19·80.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 18-go kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 586, węgierskich 3352 i niemieckich 877, razem 4815 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 19 kwietnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem i sprzedający ponownie podnieśli swoje żądania, przez co jednak obroty były do pewnego stopnia utrudnione. Ceny pszenicy, które już z końcem zeszłego tygodnia poszły w górę, mało się dzisiaj zmieniły, natomiast żyto, jęczmień i owies wskutek większego zapotrzebowania płacono drożej.

Płacono: pszenicę białą 11.00—12·25, czerwoną 12.00—12·85, żółtą 12·00—12·75; żyto 8·75—9·15, jęczmień browarny 8.00—9·00, na paszę 7·25—7·75, owies 7·80—8·90; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu.)

Wiedeń 20 kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd cały kompleks przedłożeń co do odnowienia ugody z Węgrami. Regulują one wszystkie kwestye związane z ugodą i zawierają mniej więcej następujące postanowienia.

Sojusz handlowo-celny.

Sojusz ten trwać ma w dalszym ciągu do 31 grudnia 1907. Główna zasada pozostaje ta sama co dotychczas, t. j. że Austrya i Węgry przez czas trwania ugody stanowią jeden obszar celny. Przedłożenie rządowe przewiduje jednak **rewizyę taryfy celnej.** Ze względu na istniejące obecnie traktaty handlowe, które obowiązują po koniec r. 1903, zobowiązują się oba rządy najpóźniej po koniec r. 1902, ułożyć nową ogólną taryfę celną, uwzględniającą w równej mierze potrzeby produkcyi rolniczej i przemysłowej. Gdyby do końca r. 1902 obie strony nie zgodziły się na definitywną taryfę celną, nastanie prowizoryum, uwzględniające wyżwymienione potrzeby. Wytyczną przy rewizyi taryfy celnej mają być doświadczenia poczynione w okresie istnienia obecnych traktatów handlowych. Rządy przygotują zawczasu odpowiedni materyał i utrzymywać będą bezustanny kontakt ze sferami interesowanemi.

Dotychczasowy **obrót mlewem na Węgrzech znosi się począwszy od 1 stycznia 1899.**

W kwestyi **taryf kolejowych** postanawia ugoda między innemi, że koleje państwowe obu połów monarchii obowiązane są do ustanowienia bezpośrednich taryf towarowych dla transportów idących transito przez linie obu państw, przyczem wykluczone są wszelkie tajne taryfy i ulgi. Projekt rządowy określa bardzo ściśle ulgi taryfowe, jakie mają być przyznawane transportom transito idącym z innych państw, zwłaszcza z Rosyi do Niemiec północnych.

Ministeryom obu połów monarchii przysługuje prawo w porozumieniu z ministeryum spraw zagranicznych wysyłać za granicę celem studyów handlowych, rolniczych i technicznych, ludzi fachowych, którzy stać będą pod opieką konsulatów i doznawać ich poparcia.

Każde państwo z osobna prowadzić będzie statystykę wzajemnego obrotu towarów i ogłaszać ją.

Podatki pośrednie, mające wpływ na produkcyę ekonomiczną, wymierzane być mają w obu państwach według jednolitych ustaw i przepisów administracyjnych. W obec ustawodawstwa węgierskiego, możliwe to jest tylko przez wprowadzenie nowych podatków spożywczych, wymierzanych nie od produkcyi, lecz od spotrzebowania.

Dodatek krajowy pobierany w Tyrolu od importu zboża, ustać ma w r. 1903, albo też musi ten dodatek być pobierany także od zboża wyprodukowanego w Tyrolu.

W sprawie **obrotu bydłem** postanowiono, że zwierzęta i produkta zwierzęce pochodzące z jednej połowy monarchii, traktowane będą w drugiej połowie według ustaw w niej obowiązujących. A zatem transporty pochodzące z okolic wolnych od zarazy i przychodzące zdrowo do miejsca przeznaczenia, muszą być puszczane bez przeszkód. W razie skonstatowania choroby zaraźliwej w transporcie, może on być zawrócony do miejsca wysyłki, w razie zaś zawleczenia choroby, zwłaszcza do okręgów nadgranicznych może być import zwierząt, podlegających tej chorobie zakazany lub ograniczony.

Reforma podatków konsumcyjnych.

W sprawie tej przedłożył rząd aż dziewięć projektów ustaw tudzież plan finansowy. Cel tej reformy jest potrójny: dostarczenie państwu środków na pokrycie wzrastających potrzeb, poprawa finansowego położenia królestw i krajów przez odstąpienie im części dochodu z tego źródła, wreszcie stworzenie lepszych warunków dla przedsiębiorstw podlegających opłacie podatku konsumcyjnego, przez modyfikacyą rozmaitych postanowień, a zwłaszcza przez protegowanie małych przedsiębiorstw. Środków na przeprowadzenie tej akcyi dostarczyć ma podwyższenie podatku od piwa, wódki i cukru. Z dochodów, jakie przyniesie podatek od piwa i wódki **otrzymać mają królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa co najmniej 10¹/₂ miliona rocznie.** Do potrzeb państwowych, które w pierwszej linii z tego źródła mają być pokryte, należą: regulacye płac urzędników i sług państwowych, podwyższenie wydatków na sądownictwo i — przynajmniej w części — konieczne skutkiem reformy podatkowej zwiększenie personalu władz podatkowych. — Nadto zaliczyć do tego potrzeba polepszenie płac gażystów armii stałej i obrony krajowej. Wszystkie te wydatki oblicza rząd **co najmniej na 23 miliony złr. rocznie.** Pewnych ofiar finansowych wymagać będzie także dalsze prowadzenie akcyi socyalno-politycznej. Jednem słowem zdaniem rządu budżet wydatków państwowych musi być znacznie podwyższony. Wprowadzenie w życie osobnego budżetu inwestycyjnego jest w zasadzie zupełnie słuszne, ale trzeba usunąć ważne braki tego budżetu. I tak n. p. takie budowle rządowe, które stanowią poniekąd normalną potrzebę administracyi państwowej, muszą obciążać budżet zwyczajny, a nie inwestycyjny. Jeżeli się uwzględni wszystkie odnośne potrzeby, to można przyjąć, że zwiększenie zwykłego budżetu wydatków, musi wynieść około **40 milionów rocznie.**

Nadto podnosi rząd, że znikną niektóre dotychczasowe źródła dochodów państwowych gdyż loterya, stempel dziennikarski i kalendarzowy muszą być zniesione — to też trzeba się liczyć z tem, że w najbliższych latach budżet wydatków **zwiększy się o 50 milionów,** na które w teraźniejszych dochodach nie ma pokrycia. Dochody z podwyższenia podatku od piwa, wódki i cukru (które cyfrowo podaliśmy już *Przyp. Red.*) obliczono jak następuje, w tem atoli założeniu, że konsumcya tych artykułów się nie zmniejszy:

Piwo przyniesie	17,076.000 złr.
Wódka	14,489.000 „
Cukier	15,368.000 „
Razem	46,933.000 złr.

Z tego odliczyć trzeba przedewszystkiem 3,800.000 złr. na koszta reformy lub na ubytki nią spowodowane, jak na rozmaite restytucye podatkowe, opusty itp. A zatem zwiększenie dochodów wyniesie *netto* 43,122.000 zł.

Kwotę 4¹/₂ miliona należy odliczyć na możliwe zmniejszenie się konsumcyi, pozostaje więc 39 milionów złr. W przypuszczeniu, że przyjdzie państwu w pomoc polepszenie się innych źródeł, przyjmuje rząd, że ta suma wystarczy.

Dotacya finansów krajowych z tego źródła kwotą 10¹/₂ miliona złr. rocznie trwać ma do roku 1909 włącznie.

Oczywiście że warunkiem otrzymania tej dotacyi jest, ażeby kraje pobierające obecnie opłaty krajowe od wódki i piwa zrzekły się ich na czas trwania tej ustawy. Na Galicyę przypadłoby z tego źródła 1,759.700 złr. rocznie, na Czechy 3,135.100 złr., na Austryę dolną 1,757.700 złr., na Morawę 1,316.200 złr.

Rząd podnosi atoli, że przez przekazanie krajom 10¹/₂ miliona rocznie nie jest jeszcze wyczerpaną troska państwa o finanse krajowe, gdyż w swoim czasie otrzymują kraje jeszcze 15% tej kwoty, o którą podwyższono obecnie podatki od piwa i wódki przewyższą sumę 98 milionów złr., tj. sumę odpowiadającą teraźniejszej konsumcyi.

Ogólny kontyngent wyrobu wódki, przypadający na Przedlitawię, podwyższony zostaje prawie o 20.000 hektolitrów. Prawo wyrobu wódki nieopodatkowanej przysługiwać może tylko tym gorzelniom rolniczym, które z tego przywileju korzystały w jednej z ostatnich dwóch kampanii gorzelnianych. Wyrób wódki nieopodatkowanej na cele lecznicze ustaje zupełnie. Stopa bonifikacyi dla gorzelni rolniczych podwyższoną zostaje o 1 złr. Bonifikacyę na wywóz wódki może minister finansów zniżyć lub znieść zupełnie, jeżeli to uczynią inne kraje, przyznające obecnie tego rodzaju premie.

Co do **podatku od piwa** wprowadza się ulgi dla małych browarów, a mianowicie 15% dla browarów nie wyrabiających więcej jak 2000 hektolitrów, 10% dla wyrabiających do 5000, a 5% dla wyrabiających do 15.000 hektolitrów.

Cło od **olejów skalnych** wynoszące obecnie 2 złr. i 2 złr. 40 ct. od 100 kilogramów podwyższone zostaje na 3 zł. 50 ct.

Wiedeń 20 kwietnia. W przedłożeniach ugodowych proponuje rząd między innemi także wykupno kwitów żupnych, których jest w obiegu za 70 milionów zł. za pomocą nowej 3¹/₂% pożyczki.

Statut banku austro-węgierskiego dozna między innemi także tej zmiany, że udział państwa w zyskach banku rozpoczyna się już przy 4% zysku, a nie dopiero przy 7%, jak dotąd.

Telegramy Przeglądu.

Waszyngton 20 kwietnia. Podobno przygotowuje się projekt ustawy, która odda do dyspozycyi Mac-Kinleya 200.000 żołnierzy. Rezolucye uchwalone przez kongres podpisze Mac-Kinley dopiero po zredagowaniu ultimatum do Hiszpanii, poczem obydwa te dokumenty wręczone zostaną rządowi hiszpańskiemu. Mac-Kinley jest za tem, aby dać Hiszpanii termin dwu lub trzytygodniowy do powzięcia ostatecznej decyzyi na ultimatum amerykańskie. Potrzebę oznaczenia tego terminu motywuje Mac-Kinley tem, że konieczny on jest także dla Stanów, aby ich siły zbrojne mogły przygotować się do ataku na Kubę. Ogólny ruch wojsk do centrum mobilizacyi na południu rozpoczął się już wszędzie. Kierownicy narodowej organizacyi ochotniczej wystosowali do Mac-Kinleya pismo, w którem oświadczają, że oddadzą mu do dyspozycyi 400.000 ochotników.

Ministeryum wojny postanowiło powołać pod broń 80 tysięcy milicyi jako pierwsze powołanie.

W senacie wniósł minister wojny projekt ustawy, wedle której narodowe siły zbrojne Stanów Zjednoczonych podzielone zostają na dwa oddziały, t. j. na wojsko regularne i na ochotników. — Ochotnicy zatrzymani zostaną pod bronią tylko w razie wojny lub grożącego niebezpieczeństwa wojny. Służba pod bronią trwać ma trzy lata, kończy się jednak w razie wcześniejszego zakończenia wojny. Narodowe siły zbrojne składają się ze wszystkich mężczyzn, zdolnych do noszenia broni od 18 do 45 roku życia.

Waszyngton 20 kwietnia. Rezolucye uchwalone przez obie izby ciała prawodawczego wręczone zostaną dziś Mac-Kinleyowi.

Waszyngton 20 kwietnia. Mac-Kinley podpisze jutro rano rezolucye kongresu i ultimatum.

Nowy York 20 kwietnia. Przełożona konwentu Sióstr Miłosierdzia zawiadomiła prezydenta, że wszystkie Siostry zakonne podejmują się pielęgnowania rannych i chorych. Hiszpanie zamieszkali w Stanach Zjednoczonych wyjeżdżają tłumnie na Kubę.

Hawanna 20 kwietnia. Jeden pułkownik, trzej oficerowie i 22 żołnierzy powstańczych poddało się regularnym wojskom hiszpańskim. Opowiadają oni, że w obozie powstańczym panuje powszechne oburzenie na rząd i parlament Stanów Zjednoczonych.

Madryt 20 kwietnia. Gubernator Kuby, marszałek Blanco w ostatniej swej depeszy donosi, że stolica wyspy Hawanna ufortyfikowana jest dostatecznie. Wszystkie obwarowania jej od strony morza pokończono zupełnie, a baterye zaopatrzone są w dostateczną liczbę armat i ludzi. W ostatnim tygodniu wzniesiono z całym pośpiechem szańce celem zabezpieczenia miast Matanzas i Sant Jago de Cuba, gdyż zachodzi obawa, że na nie skierowane będą pierwsze ataki Amerykanów. Natomiast pozostawiają wiele do życzenia środki obronne na wyspie Portorico. Z portu wojennego w Kadyksie wypłynęły cztery krzyżowce i sześć okrętów awizowych do ścigania torpedowców. Statki te wzmocnią eskadrę hiszpańską na wodach kubańskich.

Z prowincyi donoszą, że demonstracye antiamerykańskie nie ustają. W Maladze musieli żandarmi wystąpić przeciw demonstrantom i użyć broni. Trzech raniono. Kupcy tamtejsi pozamykali sklepy.

Madryt 20 kwietnia. Na wczorajszem zgromadzeniu stronnictw, wchodzących w skład większości kortezów, wygłosił prezydent gabinetu Sagasta mowę, którą zakończył zapewnieniem, iż Hiszpania nie pozwoli sobie wydrzeć bezkarnie ani piędzi ziemi, ani też nie zgodzi się na to, ażeby jakaś część jej posiadłości służyła za przedmiot handlu.

Madryt 20 kwietnia. „Ajencya Fabra“ donosi, że królowa rejentka w mowie tronowej, którą zagai kortezy, podniesie z naciskiem, iż Hiszpania robiła wszelkie możliwe wysiłki celem utrzymania pokoju i zaapeluje do narodu hiszpańskiego, ażeby ratował ojczyznę, jej honor i interesa.

Londyn 20 kwietnia. W Izbie gmin zainterpelowano wczoraj rząd, czy przedstawienie, jakie w swoim czasie Anglia zrobiła Stanom Zjednoczonym, nie było tego rodzaju, iż mogło niemile dotknąć opinię publiczną w Stanach, jako nieuprawnione wmięszanie się Anglii w sprawy amerykańskie. Balfour odpowiedział imieniem rządu, że wątpi bardzo, ażeby przedstawienie angielskie mogło w Ameryce taki efekt wywołać, gdyby jednak tak było, ubolewałby nad tem szczerze. Zresztą podane zostaną do wiadomości Izby wskazówki, jakie rząd udzielił ambasadorowi w Waszyngtonie, a z nich będzie mogła Izba przekonać się, że krok Anglii nie był wcale niepotrzebnem narzucaniem się.

Ateny 20 kwietnia. Stopniowe wycofywanie wojsk tureckich z Tessalii rozpocznie się w sobotę 23 kwietnia.

Nizza 20 kwietnia. Przebywający od kilku tygodni w Beaulieu na kuracyi lord Salisbury wrócił już prawie zupełnie do zdrowia i zamierza za tydzień wrócić do Londynu i objąć na nowo ster zagranicznej polityki Anglii.

Wiedeń 20 kwietnia. Na 4 maja zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie banku austro-węgierskiego. Jedynym przedmiotem obrad będą wnioski rady jeneralnej co do fundacyi w celu uczczenia jubileuszu 50 letnich rządów Cesarza. Między innemi proponuje rada jeneralna przeznaczyć pół miliona koron na cele dobroczynne i humanitarne. Wnioski te motywować będzie sam gubernator Banku dr. Kautz

Wiedeń 20 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, wedle którego w celu uniknięcia zawleczenia mszycy roślinnej „San José“ wzbronionym zostanie za porozumieniem się z rządem węgierskim dowóz z Ameryki świeżych roślin, odpadków roślinnych, oraz beczek, w których rośliny te były zapakowane, dalej dowóz świeżych owoców i odpadków owocowych, jeśli w stacyi nadawczej skonstatowanem zostanie istnienie tej mszycy. Rozporządzenie to obowiązuje począwszy od dnia dzisiejszego. Minister rolnictwa ma prawo zezwalać na pewne wyjątki, jeśli potrzebne środki ostrożności przeciw zawleczeniu amerykańskiej mszycy będą poczynione.

Dziennik ustaw państwa ogłasza cztery rozporządzenia ministeryalne, zawierające zakaz dowożenia sacharyny i innych sztucznych artykułów cukrowych, jakoteż warunki, pod którymi artykuły te mogą być sprowadzane dla aptek i drogeryj.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. N. hr. Harrach z Wiednia. Ks. hr. Wiśniewski z Krakowa. Jul. ks. Puzyna z Narola. S. Dunin Kozicki z Łoposzyna. Ł. Wiśniowski z Krakowa. A. Boskowicz z Wyżnicy. Z. Brochwicz Rogoyski z Chrzanowa. S. Biesiadecki z Krakowa. S. Kosiński z Tarnopola. M. Mayer z Stanisławowa. W. Garapich z Szył. A. Rodakiewicz z Przemyśla. Dr. A. Goldhamer z Sanoka.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. F. Pawlikowski, K. Lipiński i D. Linde z Sanoka. M. Makswald z Brzuchowic. M. Szawłowska z Berysza. J. Biliński z Helenkowa. J. Kapko z Lubaczowa. A. Hirner z Wiednia. J. Kiwiarowski z Turki. S. Nesterowicz z Sambora.

Przyjechali dnia 20 kwietnia. Hr. Pruszyński z Rosyi. J. Zeisler z Paryża. Fer. Knienider z żoną z Serajewa. A. Rogala Punicki z Dobromila. K. Łuszpińska z córką z Kossowa. E. d'Arragon z Berlina. J. Podkowicz z Horodenki. M. Szybusz z Łuszczyk. Fr. German z Prus. Piotr Mirtyński z Sambora. A. Schäfer z Frankfurtu. B. Skarbek Kruszewski z Krosna. W. Korostyński z Sokala. W. Rutenbek z Milspe (Westfalia). Generał-major Freund i por. hr. Lamezan z Złoczowa. P. Roger i G. Schatz z Budapesztu. K. Schamann i O. Mops z Berna. J. Ringer, A. Handowsky, G. Rank, L. Brill, K. Butz, K. Gausterer, A. Langer i O. Blumen z Wiednia.

Lwów 20 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.00 do 214.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.00 do 301.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat 97.15 do 97.85.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000 — Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.15

Wiedeń 19 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 352.37, węgierskie akcye kredytowe 373.00, anglobanku 155.50, bankvereiny 262.75, unionbanku 295.00, laenderbanku 220.75, staatsbahny 341.25, lombardy 73.75, elbethale 256.50, akcye tytoniowe 127.25, rima 251.00, alpiny 156.80, renta majowa 101.90, renta koronowa węgierska 99.34, losy tureckie 56.80, marki 58.92, ruble 127.15

53)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Miałem wciąż oko na ludzi, bojąc się, aby w las nie pierzchli. Jakoż po zaspokojeniu głodu i pragnienia — zapasy wzięliśmy ze sobą z oberży, gdzieśmy nocleg spędzili — pachołkowie zaczęli spoglądać na siebie z lękiem, a potem głośno sarkać na upał, niezwykły istotnie o tej porze roku.

Ruszyliśmy dalej. Zgrozę i trwogę zwiększał co chwila jakiś widok straszny. Zaledwieśmy ujechali pół mili, oczy nasze padły na trupa kobiety i dziecka, leżące na drodze, dalej spotkaliśmy damę, która od dni kilku mieszkała w swoim powozie na gościńcu. Mąż jej, jak mi opowiadała, przebywał w Paryżu, połowa służby uciekła, druga — wymarła, pozostały przy niej tylko dwie służebne. Wobec grozy śmierci, owa dama zachowała jeszcze uprzejmość i przytomność umysłu. Na moje pytania dała mi dokładny opis orszaku Brühla i objaśniła, że przed paru godzinami tędy przejeżdżał. Przeprosiłem ją, że ją zostawiam w tak przykrem położeniu i pomocy udzielić jej nie mogę.

Do dziś dnia obraz tej twarzy pełnej dystynkcyi i słodyczy, w pamięci mej pozostał. Widzę ją, jak wychylając się z okna karety, żegna nas uśmiechem uprzejmym, słyszę lament jej służebnych, i dreszcz mnie przenika, bo jak dowiedziałem się niebawem, nieznajoma dama dotknięta została zarazą i umarła tejże nocy wraz z obu wiernemi sługami.

Ludzie moi coraz bardziej upadali na duchu, nawet Maignan pobladł i stracił zwykłą sobie fantazyę. Czułem, że gotowi odmówić mi posłuszeństwa lada chwila. Chcąc koniecznie temu zapobiedz, zmieniłem miejsce, i zamiast na czele orszaku, jechałem w tyle, z dobytemi pistoletami, aby módz dać ognia do buntowników lub zbiegów. P. d'Agen, w niczem mi nie był pomocą; tak go pochłaniały własne myśli, że nie słyszał wcale, co się naokoło niego dzieje. Nie mogłem zrozumieć, jaka troska zasępia jego wesołe zazwyczaj oblicze.

Zmierzch począł zapadać, słońce zaszło a wieczorne cienie w ludziach moich tem większe budziły obawy. Stanęliśmy nad brzegiem niewielkiej rzeczki. W oddali zamigotało jakieś światełko. Wysłałem Maignana na zwiady. Po chwili przyprowadził wylękłego chłopa.

— Są wiadomości! — wołał tryumfująco z oddali. — Powtórz no, chamie to, coś mi mówił przed chwilą, a nie, to cię żywcem ze skóry obedrę.

— Tamci państwo jechali tędy na godzinę przed zachodem słońca — mówił wylękniony wieśniak. — Widziałem ich przejeżdżających i ukryłem się za drzewami. Oni się wtedy kłócili. Jedni chcieli przeprawiać się przez bród, drudzy chcieli zawracać.

— Czy były damy? — zapytał nagle p. d'Agen.

— O tak, aż dwie, wasza dostojności — odparł chłop — jechały konno po męsku. Nie przeprawili się jednak przez bród i zawrócili w stronę St. Gaultier, i mieli przenocować w starem zamczysku, stąd o dwie mile.

Kazałem chłopu drogę wskazywać, pod groźbą, że go żywcem upiekę, jeśli nas na fałszywy trop zawiedzie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Zamczysko na wzgórzu.

Przeświadczenie, że Brühl i jego nieszczęśliwe branki są w pobliżu, rozprószyło obawy najlękliwszych. Jadąc, rozważałem sytuacyę.

Było nas jedenastu, orszak Brühla o jednego więcej liczył, że zaś Maignan'a można było za dwóch rachować, siły nasze były zatem jednakie, wahałem się jednak, czy mam napaść na przeciwnika wśród nocy, a to ze względu na damy, które mogły się przerazić, nie wiedząc kto naciera.

Ten ostatni wzgląd przeważył wszelkie inne, tak iż postanowiłem czekać do rana. Nie było więc powodu pędzić zdrożonych koni i pomęczonych ludzi; wziąwszy to wszystko pod uwagę, a upewniwszy się, że u wieśniaka możemy znaleść nocleg i jakie takie pożywienie, kazałem ludziom zawracać i oświadczyłem, że zanocujemy tutaj. Decyzya taka została przyjęta radośnie przez wszystkich, z wyjątkiem Fanchette. Wierna sługa, myśląc tylko o mademoiselle, zasypała mnie potokiem gorzkich wyrzutów.

— Jakto! — wołała w uniesieniu — to mienisz się waćpan rycerzem i szlachcicem a chcesz się wylegiwać spokojnie, podczas gdy moją panią mordują lub, co gorsza, na cześć jej dybią! To waćpanu za daleko! Poszłabym pieszo, gdybym wiedziała, że waćpana zawstydzę. I to są mężczyźni! Gdyby zamiast jedenastu zdrowych drabów, było tyleż kobiet, to żadna nie pomyślałaby o wywczasie...

— Ucisz się, babo — przerwał jej Maignan, chwytając ją za ramię. — Postawiłaś na swojem, wzięliśmy cię ze sobą, rzeczą twoją milczeć i słuchać rozkazów. Garnków pilnuj, strawę nam przyrządź, jeśli nie chcesz czego oberwać.

— Patrzcie go! on tylko o strawie myśli! — wrzeszczała zaperzona. — Piecuchy z was! żarłoki! opoje! Bodaj was zaraza chwyciła!

— Milcz wiedźmo! — krzyknął Maignan — za takie słowa drogo zapłacić możesz, odezwij się raz jeszcze a pięty ci w rzece ochłodzę.

Usłyszałem zawodzenia Fanchette i Bóg mi świadkiem, żem mojej decyzyi pożałował; wierność służebnej obudziła we mnie wyrzuty sumienia. Było już jednak zapóźno cofać rozkaz. Przybyliśmy przed chatę. Ludzie rozeszli się dla opatrzenia koni i obrania noclegu. Pozostałem sam z p. d'Agen przed chałupą. Spojrzałem na niego i z twarzy ponurej wyczytałem, że młodzieniec nie pochwala mojej decyzyi. Przez cały ten dzień ust nie otworzył, a teraz siedział na progu, z asępiony, gniewny.

— Nie rad pan jesteś z mojego postanowienia, p. d'Agen? pytałem.

— Panu oddano dowództwo — odrzekł.

Słowa te były mi przykrzejsze od najgorszych wyrzutów.

— Więc pan byś tu nie nocował?

— Mniejsza oto, co jabym zrobił — mruknął.

— Pytam o pańskie zdanie, bo chcę je wiedzieć — rzekłem z naciskiem.

— Po co? Każdy z nas ma swoje. Waćpanu poruczono damy te oswobodzić — wywiązujesz się z tego, jak za właściwe uznajesz; ja jednak, będąc bardziej interesowanym w tej sprawie od waćpana, postąpiłbym inaczej, i bodaj pieszo bym ścigał.

— Kogo? — spytałem z zapartym oddechem, bo teraz zdało mi się, że powód jego desperacyi przenikam.

— Kogo? — podchwycił — to rzecz moja. Szukać z panem zaczepki nie myślę, bobym już ją znalazł ze sto razy. Lecz potrzebna mi pańska pomoc, a potrzebując jej, gotów jestem uczynić to, co osobie tak mnarkowanej i rozsądnej jak pan, wyda się błahem i niepojętem — hojną nagrodę zgotować.

— Hojną nagrodę zgotować — powtórzyłem, rozumiejąc to tylko, że nie rozumiem nic zgoła.

— Tak, hojną nagrodę — rzekł, patrząc na mnie z szaloną zawziętością; nie miałem czasu dać mu odpowiedzi, bo wstał i szybkim krokiem oddalił się.

Powtarzałem sobie wciąż „hojną zapłatę" nie mogąc w żaden sposób tych słów zrozumieć. Gotów byłem wreszcie przypuścić, że chciał mi ubliżyć, i znając moje ubóstwo i niewyraźny mój stosunek do mademoiselle, godził niemi w moją najsłabszą stronę.

Takie postępowanie wydawało mi się jednak niegodnem człowieka, o którym miałem wysokie mniemanie, to też tę szumną tyradę wolałem przypisać młodzieńczej skłonności do przesadzania uczuć i wyrażeń. Uśmiechnąłem się gorzko, postanawiając puścić ten wybryk w niepamięć.

Chciałem już wchodzić do chaty, lecz zastąpił mi drogę Maignan, oświadczając, że pięciu ludzi zmarło już w niej na zarazę i że pozostał tylko jeden — nasz przewodnik.

Ta straszna wieść wzniecila taki popłoch wśród moich ludzi, że rozstasowali się jak najdalej od chałupy i rozłożywszy ognisko, mieli przy niem noc spędzić. Fanchette poszła do stajni, dla mnie i p. d'Agen przygotowane było świeże siano. Oznajmił mi to Maignan, posiliwszy się więc czarnym chlebem i wodzianką, udałem się na doryweczy nocleg. Włościanin otrzymał rozkaz obudzenia nas na dwie godziny przed świtaniem.

Usnąłem twardo i wstałem o czwartej dopiero. Przedewszystkiem kazałem ludziom się posilić, z doświadczenia wiedząc, że o pustym żołądku mało kto na odwagę i wytrzymałość się zdobywa. Następnie obejrzałem broń każdego z moich podkomendnych, bacząc, aby i pistolety zostały nabite.

P. d'Agen do niczego się nie mięszał, wyglądał na desperata. Nie zwracałem nań uwagi i o pierwszym brzasku dałem hasło do wyruszenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ad Traes 16.380 19/98.

OBWIESZCZENIE.

Celem wykonania w drodze przedsiębiorstwa budowy eraryalnego gmachu na umieszczenie c. k. Sądu powiatowego wraz z aresztami w **Żydaczowie** rozpisuje się rozprawę ofertową pod następującymi warunkami:

1. Cena kosztorysowa wynosi 37.000, a po potrąceniu kwoty 2.663 złr. 34 ct. na wewnętrzne urządzenie i nieprzewidziane wydatki i koszta kierownictwa budowy kwotę 34.336 złr. 66 ct.

2. Za podstawę umowy o wykonanie budowy będą wzięte ceny jednostkowe, nie zaś suma ryczałtowa wyżej wymieniona.

3. Przy wykonaniu budowy i ostatecznym obrachunku mają służyć za podstawę zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości plany z tą zmianą, że budynek boczny pierwotnie na drewutnię, łazienki i aparat desinfekcyjny kosztem 2.000 złr. projektowany nie ma być stawianym, lecz natomiast w suterynach budynku aresztowego na to odpowiednia przestrzeń być przeznaczoną.

Plany, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy mogą być przejrzane w biurze c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie przy ul. Batorego l. 3.

4. W bieżącym roku ma być budowa wyprowadzoną pod dach; wszystkie inne roboty mają być wykończone w stanie zdolnym do kolaudacyi najdalej do 1 października 1896.

5. Oferty podpisane przez oferenta zaopatrzone marką stemplową na 50 ct. mają zawierać:

a) imię i nazwisko, zatrudnienie i miejsce pobytu oferenta;

b) oświadczenie że oferent poddaje się bez zastrzeżenia wszystkim znanym mu ogólnym i szczegółowym warunkom budowy;

c) wypełniony przez oferenta wykaz cen jednostkowych, na formularzu w c. k. Kierownictwie budowy gmachu sprawiedliwości otrzymać się mającym i

d) wadyum równające się 5% całej ogólnej sumy kosztów preliminowanych robót.

Oferty mają być wnoszone do c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie, najdalej do 7 maja 1898 godz. 12 w południe, w którym to dniu nastąpi otwarcie ofert.

Przyjęcie oferty zawisło od zatwierdzenia jej przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Po przyjęciu oferty będzie wyznaczony termin do zawarcia kontraktu z przedsiębiorcą, którego ofertę przyjęto i do terminu będzie on obowiązany uzupełnić wadyum do wysokości 10% oferowanej sumy, co ma stanowić kaucyę za dotrzymanie wszystkich przez przedsiębiorcę przyjętych zobowiązań.

Wypłata całej należytości nastąpi po zatwierdzonej przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości kolaudacyi.

W miarę postępu robót i przyzwolonego kredytu może przedsiębiorca na podstawie poświadczenia c. k. Kierownictwa budowy otrzymać zaliczki. W roku 1898 do wysokości najwyżej 25.000 złr.

Z Prezydyum c. k wyższego sądu krajowego.

Lwów, dnia 12 kwietnia 1898.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Mazieski i Spółka hotel Żorża, Zarządca W. Hodak.